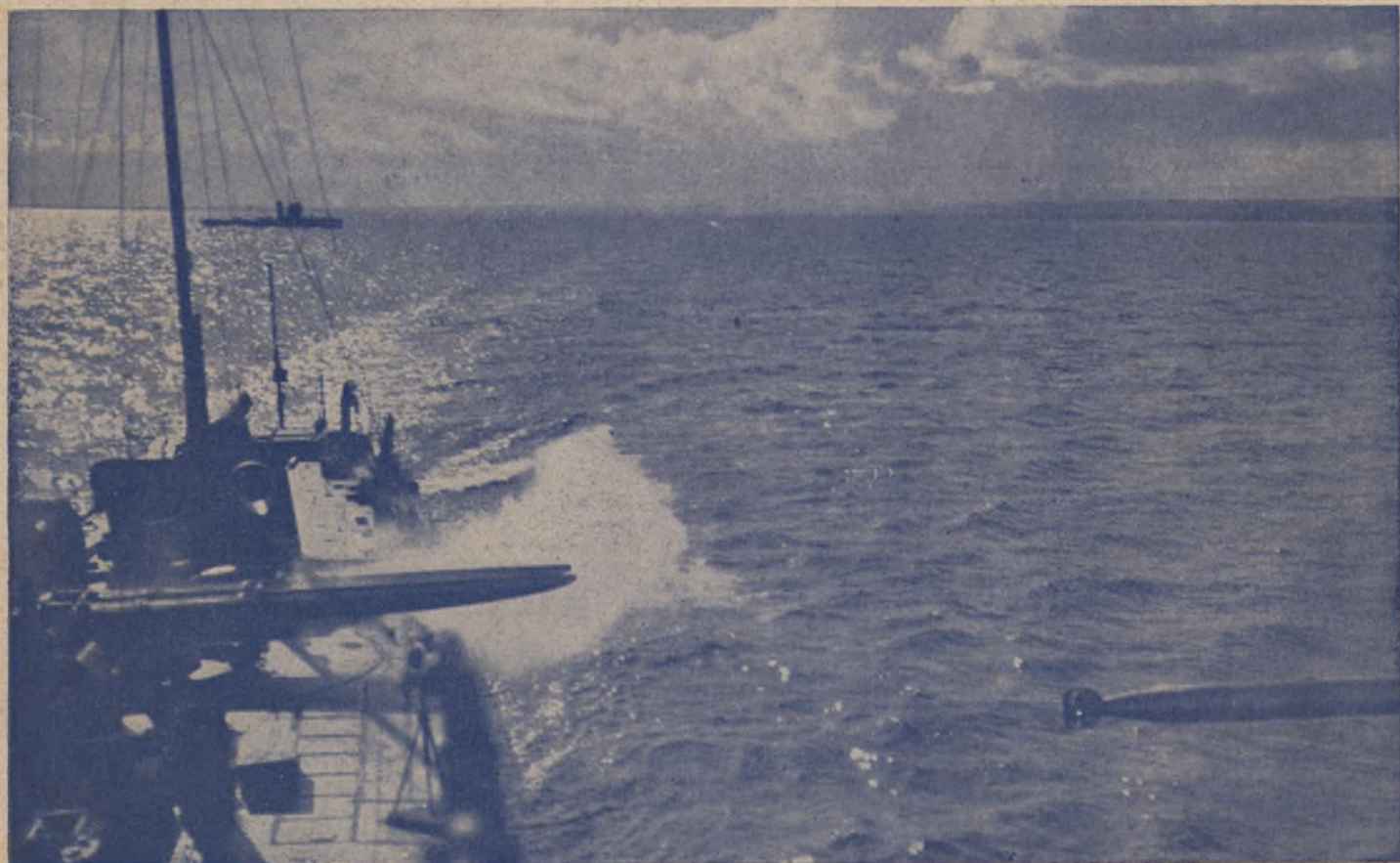




WYWARUS



WYRZUCENIE TORPEDY z O. R. P. PODHALANIN.

Fot. Pikiel.

ORGAN PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO I MARYNARKI WOJENNEJ

Kolekcja
Emilia Kornasia



Tajemnica powstawania życia. — Istnieją na ziemi ludzie ogarnięci namiętnem pragmatyzmem zglębiająca ta-



jennie powstawania życia. Dążą wytrwale do tego celu, zdając sobie przytem doskonale sprawę z tego, że osiągnięcie owych zamierzeń wywołaloby przewrót w wielu dziedzinach dotychczasowych poglądów.

Człowiek, głoszący nowe lub choćby tylko oryginalne idee, spotyka się zwykle z zaciętą nienawiścią swych bliźnich, którym z przeróżnych względów dogadza się dogmaty uznane i usświęcone pątyną wieków. Heż to w swoim czasie cierpieł za swe odkrycia np. Galileusz i Kolumb!

Może ten sam los sądzony jest uczonemu angielskiemu Morley Martinowi — o ile wyniki jego prac będą tak niezwykłe, jak to zapowiada.

Oświadczenia jego są wręcz rewelacyjne. Mianowicie twierdzi on, że potrafi powoływać do życia różne istoty na ziemi. Więcej nawet: że już to uczynił.

Im, przecież to nie nadzwyczajnego — pomyśli sobie zapewne ten i ów czytelnik. Proszę więc posłuchać.

Specjalnemu wysłannikowi francuskiego pisma „Matin” uczony angielski oświadczył:

„Błędne jest mniemanie, że życie jest stanem ciała. Na odwrót: ciało jest jednym ze stanów życia, ponieważ protoplazma, czyli substancja tworząca zywą komórkę, jest wieczna, niezniszczalna, Rein-karnując, posługując się jako podstawą w tej pracy protoplazmy. Otrzymuję ją przy pomocy mnie tylko znanych złożonych procesów chemicznych, które osiągnąłem posługując się różnymi minerałami, jak kreda lub skały wapienne, z pyłów gąbek, albo też z płynu wydobytego z wątroby storki-sza. Operując protoplazmą, po niezliczonych próbach doszedłem do tego, że wytwarzam żywe istoty”.

Niemna mowy, przynajmniej na razie, żeby ów uczony zamierzał stworzyć jakiegoś Homuakulusa, lecz drogą złożonych procesów chemicznych, udało mu się uzyskać maleńkie owady i ryby niższych gatunków w ich pierwotnych formach z minionych epok. Owe żyjątka, widoczne przez mikroskop, kłębią się przed oczami obserwatora, zamierając po kilku godzinach, niektóre zaś po szeregu dni.

Mały Martin pracuje obecnie nad wytworzeniem prehistorycznego zwierzęcia przy pomocy odpowiedniej protoplazmy. Dotąd otrzymał tworzywa, posiadające zaczątki narządów oddechu, narządy zaś słuchu mają one rozwinięte prawie normalnie.

Uczony angielski twierdzi, że badania jego posuwają się wciąż zwycięsko naprzód, pozwalając mu fabrykować coraz doskonalsze istoty.

Czyżby paradoks wczoraj-szy, odwieczne marzenia alchemików, miał się stać prawdą jutro?

Dziś jeszcze nie można twierdzić nie stanowczego. Rewelacje Martina, jeżeli odslaniają rąbek tajemnicy po-

wstawania życia, nie zdołały jej jednak dotąd należycie wyjaśnić.

Na ilustracji podajemy mikroskop Morley Martina.

Ile ludności będzie posiadać Polska za 100 lat?

Niedawno „Kurier Literacko-Naukowy” zamieścił zajmujący artykuł T. Fałowskiego, opatrzonego ciekawymi zestawieniami graficznymi, omawiający zagadnienie przyrostu ludności w Polsce w porównaniu z innymi krajami europejskimi. Oto w stresz-



czeniu co pisze p. T. Fałowski.

Statystyki wykazują, że pomimo wielomiljonowych ofiar w ludziach, które pochłonęły liczne wojny, katastrofy, epidemie i t. p., ród ludzki wciąż wzrasta ilościowo.

Przyrost ludności w poszczególnych krajach przedstawia się bardzo rozmaicie. Najpokoźniejszy jest w Rosji, bo wynosi 19%, ale też i liczba zgonów, dochodząca tam do 25%, jest bodaj najwyższą na całym świecie. Najmniejszy przyrost ludności — zaledwie

1,5% — zaobserwowano we Francji. W kulturalnych krajach, zawiązując higienę ciała i urządzeń, odsetek zgonów jest mniejszy, niż w krajach stojących na niższym szczeblu cywilizacji.

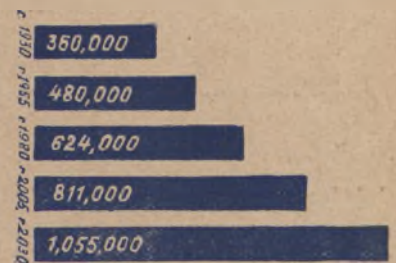
Naturalny przyrost ludności w Polsce wynosi 12% rocznie. Za 100 lat przyrost ten wzrośnie do miliona głów. Liczbowo będziemy wówczas dorównywać Rosji, Niemcom i Włochom, przewyższając znacznie Francję i Anglię. Reszta państw europejskich pozostanie daleko w tyle. W latach bieżących rośnie się w Polsce 360 tysięcy dzieci rocznie, czyli 30 tysięcy miesięcznie, lub jeśli kto woli — 1000 dziennie, a więc 41,7 na godzinę. Co 10 minut przybywa Polsce 7 obywateli!

Przyrost ludności w całym świecie — przy średniej przyroście 9,6% — wynosi rocznie 17.895.000, czyli 49.708 dziennie — na minutę zaś 34,5.

A teraz jak się przedstawia kwestja wyżywienia przyszłej stumiljonowej rzeszy obywateli państwa polskiego? Osuszone Polesie będzie mogło wyżywić 20 milionów ludzi, kultura rolna podnieść się o przeszło 90% (dziś wynosi 25%—40%) i dostarczy pożywienia dla 50 milionów ludzi, uprawa nieużytków dokona reszty.

W tych warunkach Polska nie potrzebuje się obawiać o wyżywienie i pomieszczenie swych przyszłych obywateli.

Podajemy tabelkę, wyobrażającą naturalny przyrost ludności w Polsce w ciągu ostatnich dziesięciu lat, oraz graficzne przedstawienie na-



Graficzne przedstawienie naturalnego przyrostu ludności w Polsce w ciągu bieżącego stulecia.

turalnego przyrostu ludności w poszczególnych państwach europejskich, wyrażonego w liczbach.

WIARUS

Nr. 41

ORGAN PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO
I MARYNARKI WOJENNEJ

Rok II

Warszawa, 11 października 1931 r.



Z JESENNYCH NASTROJÓW.

Photo-plat.



Komandor Linrug z gen. Burhardt-liuckackim na pokładzie
O. R. P. Baltyk.



Podniesienie bandery na O. R. P.
Baltyk.

Fot. J. G.

W r. 1914 budżet morski Wielkiej Brytanji wynosił we frankach stabilizowanych 6.405.000.000¹⁾, Stanów Zjedn. — 3.060.000.000, Francji 3.205.000.000, Japonji 1.240.000.000, Włoch 1.545.000.000. W szesnaste lat później, w dobie rozbrojenia Locarna i „powszechnego pokoju” tenże budżet wyniósł: dla Wielkiej Brytanji 6.980.000.000 fr. stab., dla Stanów Zjedn. 9.250.000.000, dla Japonji 3.250.000.000, dla Włoch 1.610.000.000. Jedną tylko Francją, ta właśnie Francja oskarżana ze wszech stron o imperjalizm i militarizm, zdobyła się na zmniejszenie budżetu do 2.618.000.000 franków.

A już na specjalną uwagę zasługują tu Niemcy, których zredukowana „powszechna” marynarka kosztuje przeszło połowę tego, co kosztowała ongi cała wielka — druga na świecie po

¹⁾ frank stabilizowany 0,35 zł.



Gen. Weygand i kmr. Richard
na „Fochu”.

NIECO CYFR

angielskiej floty Kaisera. Budżet jej bez ukrytych pozycji wynosi 1.400.000.000 fr.

Dalej budżet wojenno-morski takiej np. Brazylii wynosi około pół miljarda franków, Argentyny tyleż, Chili 400 milionów, Hiszpanji prawie miliard, Grecji 170 milionów, Szwecji 350 milionów, podczas gdy, po przeliczeniu, budżet morski Polski wynosić będzie zaledwie około 100 milionów franków.

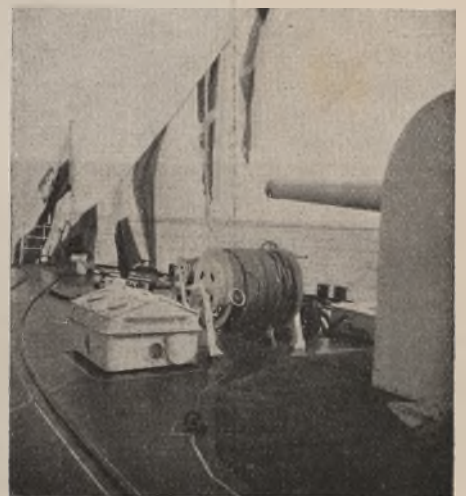
A przecież, wbrew temu co mówią laicy (małe wybrzeże — mała flota), nasze 146 km wybrzeża ma dla nas o wiele większe znaczenie od długiej, siordami rozdartej, linii brzegowej Norwegji czy Jugosławji. Że bez tego kawałka wybrzeża, będącego jedyną naszą drogą na świat — moglibyśmy co najwyżej wegetować, czekając upadku i nowej niewoli, a nie wzrastać w potęgę i dobrobyt. Mówi się o tem, pisze, debatuje, uczeni, pionierzy morza, ludzie ideowi czy fachowi wygłaszają wciąż referaty i odczyty. Część społeczeństwa jest już do morza przekonana, a sprawa dalszej rozbudowy marynarki wojennej jakoś nie rusza z miejsca.

Dla uświadomionych istota nieporozumienia tkwi tu bardzo głęboko. Tkwi ona w braku bezpośredniego kontaktu między przedstawicielami marynarki wojennej, z jednej, a społeczeństwa z drugiej strony. Marynarz nie styka się z obywatelem inaczej, jak pośrednio, przez szereg skomplikowanych organów administracyjnych, nie mających z morzem nic wspólnego. Że zaś „pęd

do morza” przeciętnego polskiego obywatela jest oparty na sentymencie a nie na rzeczowym stosunku, — więc nie dziwne, że o zrozumieniu potrzeby silnej floty w szerokim tego słowa znaczeniu, może być mowa tylko u jednostek bardziej rozumnych i umiejących myśleć kategorjami mocarstwowymi.

Historja nas uczy, że tam wszędzie, gdzie sprawy morskie podporządkowane były sprawom lądowym, następowała utrata dostępu do morza, ewentualnie utrata niepodległości, suwerenności, czy znaczenia mocarstwowego i ekonomicznego. Przeciwnie państwa, które zawczasu postarały się o odrębną administrację morską, korzystając z pełnego rozkwitu, żyją w dobrobycie i wzmacniają swoje znaczenie.

Narzeka się u nas często na ciężary związane z budżetem woj-skowym, który zresztą jest i tak nieproporcjonalnie mały w sto-



Na pokładzie polskiego
torpedowca.

sunku do naszych potrzeb. A cóż dopiero powiedzieć, gdy się wie, że w kąciaku tego budżetu, gdzieś na szarym końcu figuruje owe trzydzieści milionów złotych marynarki wojennej, nad którymi różni referenci oszczędnościowi stanowią „być albo nie być!”. Przecież na jednego mieszkańca Polski wypada świadczeń na marynarkę wojenną aż... 1 zł. 26 gr., czyli dwa razy mniej niż w Turcji czy Jugosławji, piętnaście razy mniej niż w Szwecji i Holandji, dziesięć razy mniej niż w Hi-

szpanji, a czterdzieści razy mniej niż w Wielkiej Brytanji.

To też raz na zawsze trzeba zerwać z legendą o ciężarach na zbrojenia morskie i zdobyć się na budżet morski godny wielkiego państwa. Utyskiwać w narodzie będą na to chyba tylko wrogowie Polski mocarstwowej, albo głupcy. Bowiem marynarka wojenna jest, była i będzie zawsze źródłem siły, suwerenności, korzystnych przysmierzy i jak to sam Pan Marszałek się wyraził: „gwarancją kwitnącej pomysłności narodu“.

Przybycie naszych łodzi podwodnych do Gdyni nadało temu zagadnieniu znów cechę gorącej aktualności. Trzy łodzie podwodne nie mogą wszak być łabędzim śpiewem „Polski na morzu“, jak ów legendarny „Smok“ z czasów Zygmunta Augusta, albo te siedem galjot i pinck straconych w Wismarze, dzięki nieopatrznej polityce jednego z Wazów. Przeciwnie — winny one stać się bodźcem do dalszego a rychłego czynu.

J. G.

POLSKA — GDAŃSK — GDYNIA

„...Gdańsk jest i dziś, jak mawiano w Polsce już w XVI wieku, „okiem, którem Korona Polska na świat patrzy“, ale jednym okiem źle się widzi, więc lepiej jest patrzeć na świat dwoma i dlatego budujemy port w Gdyni“.

Min. E. Kwiatkowski. Waga problemu morskiego. Obrona Pomorza r. 1930.

Polska pod względem geograficznym stanowi przejście między Wschodem a Zachodem Europy. Jej struktura stanowi pomost między morzami Bałtyku, a Czarnem. Nic też dziwnego, że od zarania dziejów drogi handlu światowego szły przez Polskę ze wschodu na zachód i odwrotnie. Polska posiadała składnice handlu tranzytowego, a z chwilą wzrostu produkcji własnej stała się jednym z najpotężniejszych państw eksportujących, szczególnie płody rolnicze i drzewo. Dość wspomnieć, że w wieku XVI wywożono samego zboża około 400.000 łasztów rocznie (łaszt równał się około 30.000 korecy). Ponadto eksportowano drzewo i produkta przemysłu kopalnianego.

W czasach historycznych koryzstała Polska z dużej ilości portów bałtyckich i morza Czarnego. Jednym z pierwszych — tem prawdziwym „okiem morskiem“ był Gdańsk. Leżący przy ujściu Wisły posiadał najlepsze warunki rozwoju jako port polski. Rola jego w rozwoju historycznym naszego państwa była ściśle związana z rozwojem naszego handlu. Nadane mu przez królów polskich przywileje stwarzały mu wyjątkowe stanowisko pośród miast polskich. Nieśluchany rozwój dobrobytu wzbud-

za też czasem u niego egoizm, nie liczący się z potrzebami państwem Polski. Bywało, że siłą trzeba było wymuszać posłuszeństwo dla Polski u krnąbrnych patrycjuszów gdańskich. Ale też bywało odwrotnie; gdy zachodziła potrzeba Gdańsk potrafił rozumieć, że silna Polska potrzebna jest Gdańskowi. Stawał

dużą flotą wojenną i handlową, przy Polsce, która w ówczesnych czasach prawie żadnej floty nie posiadała (piszę prawie, bo kilkakrotne usiłowania naszych panujących w tej mierze napotykały na dziwne niezrozumienie w sejmach) czerpał wszystkie korzyści z przewozów produkcji polskiej i obcej.

Nikt lepiej jak on nie mógł zrozumieć, że z chwilą upadku Polski siłą faktu upadnie i cały jego dobrobyt ściśle z Polską jako zapleczem Gdańska związany. Tak się też stało. Gdy Polska jako państwo istnieć przestała, Gdańsk, ów niegdyś najsilniejszy port na Bałtyku, stał się jednym z podrzędnych portów niemieckich — bazą dla niemieckiej floty wojennej i silnym garnizonom wojskowym. W miejsce narodu kupców powstał naród urzędników, którzy nie wspólnego z tradycją Gdańska nie mają. Tem sobie należy tłumaczyć i dzisiejszy charakter Gdańska w stosunku do Polski. Napływowy przeważnie element urzędników Wolnego Miasta ma na celu interes nie Gdańska, ale swej macierzy Rzeszy niemieckiej.

Ten absurdalny stosunek, którego ukoronowaniem był zbrodniczy zamach Gdańska w roku 1920, kiedy wzbraniało się wyładować amunicję i broń dla walczącego z najazdem bolszewickim wojska polskiego, stworzył precedens, którego należało na przyszłość bezwzględnie unikać. Powstała myśl uniezależnienia się od Gdańska jako jedynego portu i rozpoczęto budować własny port w Gdyni. Konieczność budowy własnego portu wy-

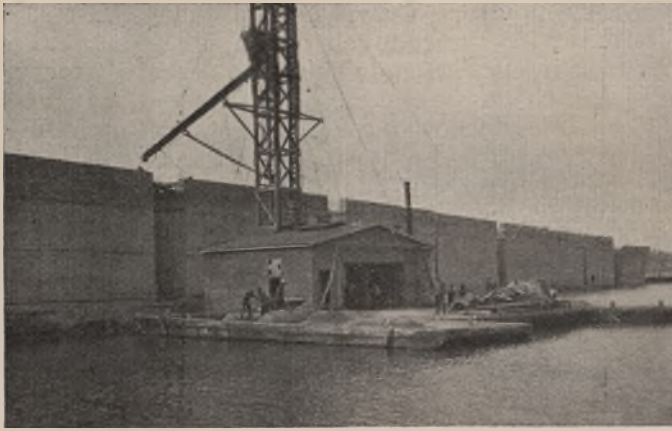


Spielalierze w Gdańsku.

Fot. Jotemski.

on kilkakrotnie bohatercko w obronie swego charakteru jako portu i miasta polskiego. Nie skąpił ani pieniędzy, ani ludzi. Tak było w czasach t. zw. powstania „Związku Jaszczurczego“ przeciw krzyżakom, pamiętna była obrona praw Leszczyńskiego do tronu polskiego przez Gdańszczan, jak również stanowisko Gdańska odnośnie do zaborecy Fryderyka II.

Nic dziwnego. Gdańsk jako miasto kupców, rozporządzający



Budowa kessonów.



Niemiecki żaglowiec ładuje węgiel.

nikła nie tylko z potrzeb natury wojkowej, ale także i handlowej. Państwo tak duże, jak Polska nie może polegać jedynie na jednym porcie (który przytem nie jest wyłączną własnością Polski, ale „wolnem miastem“). Że tak jest wskazuje na to wzrastający ustawicznie obrót okrętów w Gdańsku przy dużym obrocie okrętów w Gdyni. Gdynia jest ponadto portem wojennym, bazą dla polskiej floty wojennej. Wzrastający mimo kryzysu eksport i import przez porty polskie, przeczy kłamstwom rzucanym przez Gdańsk, jakoby Gdynia była jedynie na to wybudowaną, aby zniszczyć Gdańsk.

Państwo, któreby miało nie wiem jak duże bogactwa naturalne, o ile nie będzie posiadało zorganizowanego ich zbytu, nie będzie niezależne ekonomicznie,

a co za tem idzie i politycznie. Niemcy twierdzą, że Pomorze nie jest nam potrzebne. Nie mając żadnych praw ani historycznych, ani etnograficznych, jako podstawę swej rewizjonistycznej polityki stawiają wzgląd na brak połączenia Rzeszy z Prusami Wschodnimi. Dla celów „kolonji pruskiej“ ma się więc poświęcić istnienie 30.000.000 narodu, który do ziem pomorskich posiada wszystkie prawa. Jest to tak absurdalne, że dziwnem się wydaje, iż Niemcy mają polityków o takich „dzikich“ pomysłach. Wzamięn za Gdynię i Gdańsk Niemcy odstępują nam „laskawie“ prawo do korzystania z portu litewskiego Kłajpedy. Chociaż i ta przecież wchodzi w program pruski, bo hymn narodowy niemiecki zawiera w tekście „Von der Maas bis an die Memel“.

Oba polskie porty Gdynia i Gdańsk posiadają wszystkie warunki dobrego rozwoju. Zczasem Gdańsk stanie się znów „narodem kupców“, jak ongiś, i zrozumie, że przyszłość jego i dobrobyt leży nie w Rzeszy niemieckiej, lecz w Polsce. Rozwijająca się Gdynia i lojalnie usposobiony Gdańsk staną się podwaliną dobrobytu państwa polskiego. Że tak będzie świadczą nie skargi gdańskie wnoszone do L. N., ale rozwijająca się w tempie iście amerykańskim polska flota handlowa, uwijająca się po wszystkich morskich drogach świata. Rozwinięta bandera na okrętach polskich jest widomą podstawą naszej potęgi mocarstwowej. Przez nią naród daje do zrozumienia, że przyszłość Najjaśniejszej Rzeczypospolitej leży w silnem oparciu o morze.

St. Wojnicki, st. sierż.

SZLACHETNY PODKOMENDNY*)

Po bitwie pod Smoleńskiem (18.VIII 1812 r.) cesarz Napoleon, zadowolony z działania wojska polskiego, przybył do obozu polskiego, i rozpytując o najmniejsze szczegóły, hojnie rozdawał krzyże wszystkim stopniom. Gen. Weyszenhoff opowiada w swym pamiętniku o następującem zdarzeniu, które wtedy miało miejsce.

„Cesarz, otrzymawszy od pułkownika zaszczytne świadectwo dla jednej ze środkowych kompanij pewnego pułku, rozkazał zapisać krzyż legji honorowej dla

dowódcy, stojącego na czele tej kompanji, co usłyszawszy tym-



czasowy dowódca, porucznik, przystąpił do cesarza i rzekł:

— Sire, nagroda, którą otrzymałem nie należy mi się, powinna się ona dostać kapitanowi, który nami dowodził.

Cesarz zdziwiony:

— A gdzie jest kapitan?

— Ranny, w ambulansie.

Ten postępek porucznika, (którego na nieszczęście nazwiska nie pamiętam), tak wzruszył obecnych, że generałowie, stojący za cesarzem, klasnęli w ręce. Sam Napoleon milczeniem zdradzał wzruszenie, a porucznik w skromnej i szlachetnej postawie stał przed cesarzem, oczekując wyroku. Obydwaj zostali ozdobieni“.

*) Pamiętnik generała Jan Weyszenhoffa 141.

KONKURS SAMOLOTÓW TURYSTYCZNYCH

W miarę rozwoju lotnictwa cywilnego urządzone są coraz częściej przez wszystkie kraje świata specjalne konkursy lotnicze. Konkursy te, organizowane pod egidą szlachejnego współzawodnictwa sportowego, mają na celu zachęcić zarówno do jak najintensywniejszego rozwoju przemysłu lotniczego jak i popularyzację sportu powietrznego.

W Polsce — gdzie prywatne zainteresowanie lotnictwem nie jest jeszcze, niestety, zbyt duże — inicjatywę zawodów lotniczych podjęła pierwsza w 1927 r. potężna instytucja społeczna: Liga Obrony Powietrznej i Przeciwigazowej, urządzając tegoż roku pierwszy krajowy konkurs samolotów sportowych.

Konkurs ten urządzony był oczywiście w rozmiarach bardzo skromnych, gdyż z sześciu maszyn, zgłoszonych do zawodów — cztery zaledwie wzięło w nich czynny udział. Zwycięzcą okazał się znany przed paroma laty pilot wojskowy — por. Kalina na płatowcu konstrukcji studenta Drzewieckiego „J.D 2”.

Zawody następne, odbyte w r. 1928, wykazały znaczny postęp — zarówno w technice płatowców jak i w liczbie zgłoszeń (16 maszyn). Głównym zwycięzcą konkursu był znany konstruktor płatowcowy i pilot — sierżant Stanisław Działowski z 2 p. lotniczego, który zdobył szereg nagród na 3 maszynach „DKD” swojej konstrukcji.

Po raz trzeci — krajowy konkurs lotnictwa sportowego odbył się w roku zeszłym. Na 24 płatowce, które zgłoszono do konkursu za pośrednictwem polskich klubów lotniczych, czynny udział wzięło 19 maszyn.

Warunki tego konkursu były już wybitnie ostrzejsze od poprzednich. W skład zawodów wchodził wielki lot okrężny dookoła Polski, wynoszący 2718 km i obliczony na sześć dni. Głównym zwycięzcą konkursu był por. Żwirko, lecący w barwach Aeroklubu warszawskiego na „RWD 4”.

Pierwszymi zwycięzcami zawodów zeszłorocznych byli piloci wojskowi, znane „asy” lotnictwa, na maszynach lekkich i bardzo szybkich, wymagających jednak wytrawnej i doświadczonej ręki.

Co do czwartego konkursu — tegorocznego, urządnego jak i poprzednie pod wyłączną kontrolą komisji sportowej Aeroklubu Rzplitej — regulamin jego różnił się dosyć od poprzednich — przede wszystkim tem, iż wszystkie trzy próby konkursu — a zwłaszcza lot okrężny, opracowane zostały w celu urządzenia konkurencji pilotów a nie maszyn.

Początkowo zgłoszono do zawodów tę samą ilość maszyn, co w roku ubiegłym: 24. Pięć z nich jednakże zostało wyeliminowanych bądź z powodu niestawienia się, bądź z powodu niedopuszczenia do zawodów ze względu na braki techniczne. Do



Por. Żwirko i konstruktor samolotu R. W. D. 5.

Fot. Sitkowski.

prób właściwych stanęło 19 maszyn.

Na zawody składały się: 1) próby lotu na wysokość, w której piloci mieli do osiągnięcia pułap 1500 metrów najwyżej w 20 minut, 2) lot w obwodzie zamkniętym (pięciokrotne okążenie trójkąta Warszawa — Falenty — Piaseczno — Warszawa), oraz 3) lot okrężny ponad Polską, wynoszący około 2600 km.

We wszystkich tych próbach komisja sportowa Aeroklubu R. P. położyła szczególny nacisk na dużą ilość ciężaru użytecznego oraz na małe zużycie paliwa.

Jest to najzupełniej słuszne, gdyż samolot turystyczny musi być tak obliczony, by zabierał jak największą ilość „balastu” t. j. benzyny, smarów i pasażerów, a przytem powinien być ekonomiczny w locie. Ponadto

regulamin konkursu zanażał, iż ani lot w obwodzie zamkniętym, ani lot okrężny nie będą wyścigiem lecz próbami regularności, czyli wykazaniem się umiejętności pilotów. To też nie dziwnego, że do zawodów stanęła elita pilotów wojskowych i cywilnych, występujących pod barwami 8 klubów lotniczych Polski.

Co do typu maszyn — przeważały oczywiście płatowce „RWD” konstrukcji sekcji lotniczej studentów Politechniki Warsz. budowane prawie, że już standardowo i przydzielane poszczególnym klubom. Oprócz znanych już z zeszłego roku typów „RWD 4” i „R.W.D. 2” ukazały się dwie nowe odmiany: „RWD 7” oraz „RWD 5” — ostatnia, będąca nowoczesną limuzyną z odwróconym silnikiem Cirrus-Hermes.

Poza niemi brały udział w konkursie cztery płatowce „PZL 5” konstrukcji Państwowych Zakładów Lotniczych, wyrabiające sobie coraz lepszą renomę jako doskonały samolot turystyczny, konkurujący zaletami i... ceną z analogiczną prawie angielską maszyną: „de Havilland-Moth”.

Bardzo ładną pod względem wygodły w kabinie (czem samolot turystyczny powinien się też odznaczać) oraz systemu podwozia była limuzyna „LKL” konstrukcji Lubelskiej Fabryki Samolotów.

Ponadto — były dwa śliczne w linii i doskonale w użyciu górnopłaty „Sido” (konstrukcji A. Aeroklubu krakowskiego), 1 dolnopłat poznańskiego klubu „Moryson”, dwupłat wileński „MN 5” oraz średniopłat „PWS 50”.

W trakcie przebiegu konkursu — zaszła pewna dosyć ważna zmiana: po przebyciu dwóch pierwszych prób — ekipa A. Aeroklubu krakowskiego wycofała się z zawodów, podając jako powód złe warunki atmosferyczne — wobec czego do lotu okrężnego wystartowało maszyn 15.

Chociaż w chwili, gdy piszemy, wyniki nie zostały jeszcze oficjalnie ogłoszone — można śmiało przewidywać, że pierwsze miejsce w konkursie zajmie por. Żwirko na „RWD 5” z Aeroklubu warszawskiego a drugie zapewne p. Chorzewski na „RWD 4” z Aeroklubu lwowskiego.



Ofiarny czyn powstańców 1863 r. doznał bolesnej klęski. Skończyły się marzenia o wolnej ojczyźnie. Echa ostatnich buntowniczych strzałów zagłuszyła na wiele lat wraza przemoc. Tylko w dusze upokorzonych Polaków, bezsilnych i niewolnych, przeniknęła potężna, niepowstrzymana fala nienawiści i bunt. Rodziło się nowe pokolenie, pokolenie męczenników i straceńców, nieczułe na żadne cierpienia osobiste, zacięte i nieulekłe. Nie to, że każda wolna myśl była drogą na Sybir. Nie to, że każdy odruch protestu groził szubienicą. W sercach niewolników tliła się wiara, że jeszcze nie zginęła... i zginąć nie może.

Nastał straszny czas ucisku i gwałtów. Nastal czas jawnych prześladowań i utajonych pragnień zemsty. W podziemiach skryła się praca tych, którzy swe życie oddali na użytek ojczyźnie. Oni to wznicieli w prostym ludzie płomień walki, oni to w spracowane dłonie robotnicze kładli los przyszłych dziejów narodu.

Skoro nie można — wypowiedzieć otwartej wojny, skoro nie można stawić przeciwnikowi czoła w równej sile, to trzeba go zmóc bezwzględnością czynów małych, lecz skutecznych. Tak powstała bojówka. Jej zadaniem, nad wyraz ciężkim, lecz zaszczytnym było niszczenie tych, którzy największe siali zniszczenie. Nieustraszona gotowość na wszystko dla dobra sprawy — oto dewiza uczestników bojówki, której przewodził Człowiek-Czyn Józef Piłsudski. On to frazes doktryn klasowych przekuł na śmiało żądanie Polski niepodległej. On pierwszy hasła przeciw nadziei — nadzieja nadał moc i siłę niezwykłą. On wierzył i działał.

A zaborca nie ustawał w swym potwornym tępieniu wszystkie-

go co polskie i co polskiem tchnęło duchem. Rosły mogiły straceńców, zapełniały się więzienia, zarośla się daleka i długa droga w żelazne pęta ofiarnych bojowników. To tylko potęgowało zawziętość i poświęcenie czyniło świętym obowiązkiem.

W takim oto nadludzkiem zmaganiu o lepszą przyszłość mijały lata. Rok 1905 i 1906 był jeszcze jedną próbą zdławienia wroga. Niestety — bezskuteczną.

W roku hieżącym przypada 25-rocznica czynu, który swem zuchwałem bohaterstwem zasłużył sobie na wieczną pamięć.

W murach osławionego Pawiaka za działalność rewolucyjną przebywało 10 więźniów, którym groziła kara śmierci. Na nie się zdała wspaniała obrona towarzysza mecenasa Jura, niestrudzonego działacza i konspiratora, tropionego bezskutecznie przez ochranę. Sprawiedliwość, specyficznie rosyjska sprawiedliwość, znała w owym czasie tylko jedno orzeczenie: rozstrzelać. Śmierci więc, ze spokojem ludzi-ofiarników, czekało 10 więźniów na Pawiaku. A szkoda tylu młodych, pełnych żaru wewnętrzne-go i miłości ojczyzny istnień.

Wyrwać ich z rąk rosyjskich satrapów, wyrwać za wszelką cenę. I oto... Towarzysz Jur nie uznawał walki bez ryzyka i niebezpieczeństwa. Próbuje uprzednio jako obrońca wszelkich możliwych sposobów złagodzenia kary. Jest tylko jeden — tragiczny w swojej prostocie. Niech mecenas ułatwi aresztowanie najniebezpieczniejszego rewolucjonistę Jura — to wtedy 10 z Pawiaka żyć będzie. Odpowiedź, która nie mogła być pozytywna, była tylko grą na zwłokę. W tej beznadziejnej okoliczności powstał plan działania — wykradzenia więźniów.

Jur, dobrawszy sobie do pomocy kilku towarzyszy, przebiera ich w mundury stójkowych, i sam, jako rotmistrz żandarmerji Budberg, z podrobionymi papierami zgłasza się na Pawiak, gdzie domaga się wydania więźniów celem eskortowania ich do Cytadeli. Swoją śmiałą i odważną postawą nie wzbudza żadnych podejrzeń. Potwierdzenie żądania pseudo Budberga nie może być otrzymane ze względu na wadliwie działający telefon, uszkadzony uprzednio przez Jura. Brawura i tupet robią swoje. Więźniowie, którzy są pewni, że są wywożeni na stoki Cytadeli, przechodzą do dyspozycji tow. Jura — rtm. Budberga i zostają przez niego szybko uprowadzeni. Żądaniem „policjantów“ było uświadomić 10 z Pawiaka, cudem wyrwanych z objęć śmierci, o doniosłości chwili.

W ciągu nielicznych minut nastąpiło przeobrażenie. Porzucono niepotrzebny wóz, pełen rosyjskich szynelów, i zniknięto w różnych stronach miasta. Jur swym beczelnie odważnym, godnym największego podziwu postępkim, uczynił 10 ludzi bezmała straconych — wolnymi.

Dziś, dzięki wspaniałemu filmowi, odtworzona została wierne ta wspaniała epopea najwyższego poświęcenia i odwagi. Jak żywe stają przed nami, te momenty, zgrozą i niemym podziwem przejmujące.

Film „10 z Pawiaka“ jest pięknym dokumentem historycznym wielkiego ukochania Polski. Tam, z tych krwawych wysiłków o wolność, możemy czerpać przykłady męstwa i odwagi, poświęcenia i ofiarności. Takim trudem zdobyta ojczyzna musi nam być droga i dla jej lepszej przyszłości nie wolno nam ustawać w pracy.

ar.

KOLEJE TO PULS NARODU

Koleje są pulsem narodu. Ich tempo jest nie tylko odzwierciedleniem życia gospodarczego, dobrobytu kraju i energii mieszkańców, ale także ważnym sprawdzianem gotowości bojowej. Jeśli Niemcy mogli w czasie wojny przetrzącać sprawnie swoje dywizje z Kijowa pod Verdun i odwrotnie, jeśli niemalże w dniu mobilizacji wtargnęli do Belgji, jeśli we Francji mimo odcięcia trzeciej części kraju przez nieprzyjaciela, wojsko francuskie ani na chwilę nie było pozbawione łączności z tyłami, jeśli mimo to udało się przetrzącić milion Amerykanów, w najgorętsze dni ofensywy niemieckiej, z portów atlantyckich na front, zasługa to bezwzględnie doskonałej organizacji kolejowej.

Jednym z czynników tej organizacji jest szybkość. Im szybsze pociągi, tem większa przelotność linii tem większa zdolność przewozowa. Rekord pod tym względem trzyma w Europie Anglja. Z Londynu do Exeteru (308 km) jedzie się kurjerem trzy godziny. Daje to szybkość średnią 103 km na godzinę, co zmusza do rozwijania 120 km. Anglja ma też światowy rekord dystansu bez zatrzymania, dzięki swemu słynnemu „Latającemu Szkotowi”. Z Londynu do Edynburgu (645 km) pociąg ten biegnie bez postojów osiem godzin i kwadrans. I światowy rekord szybkości na dystansie 124 km Swindon — Paddington, w godzinę.

Po Anglji przychodzi kolej na Francję. Paryż — Calais (208 km) przebywa „Złota Strzala” w trzy godziny i dziesięć minut. Zwykle pociągi pośpieszne biegną z Paryża do Arras (99 km) godzinę. Paryż — Bordeaux przebywa kurjer w 5 godzin 50 minut, choć odległość ta wynosząca 585 km, jest o 70 km dłuższa od szlaku Warszawa — Lwów. „Dzielny Leodyjezyk” biegnie z Paryża do Liège (368 km) bez zatrzymania, przebywając odległość dłuższą o 4 km od szlaku Warszawa — Kraków w 4 godz.

Niemcy są już znacznie w tyle. Berlin — Hamburg 292 km w trzy godziny i kwadrans. Potem idą Włochy; Rzym — Neapol 214 km w 2 g. 40 min. Z mniejszych państw wcale nieźle szybkości, mimo ciężkiego górzystego terenu, wykazuje Szwajcaria. Tak np. z Lozanny do Genewy (60 km) jedzie się 47 minut. No i Belgja, gdzie mimo krótkich dystansów szybkość jest przysławiona.

Możemy się pocieszyć, że mimo kolosalnych trudności, na jakie napotyka w Polsce modernizacja i odbudowa sieci kolejowej — nie jesteśmy na ostatnim miejscu. A przecież w spadku po okupan-



Wnie najszybsze lokomotywy świata: angielskie „Hush-hush” i latający Szkot”.

tych otrzymaliśmy zrujnowane tory, urządzenia i budynki stacyjne, zdezolowane wagony i parowozy, potrójną administrację, potrójny system sygnałów, torów i hamulców, zburzone w czasie operacyj wojennych mosty i wiadukty, zeskałmowany balast podtorza (zamieniony przez Niemców piaskiem), wymagający remontu tabor i t. d. Wszystko to dziś jest już prawie-że doprowadzone do porządku i na polskich kolejach państwowych pracują lokomotywy i wagony polskiego wyrobu, nie tylko nie ustępujące zagranicznym, ale nawet wzbudzające podziw cudzoziemców. Do polskich pullmanów, kursujących na linii Warszawa — Paryż, pchają się w Niemczech, Belgji i Francji wszyscy podróżni, albowiem wagony te są znacznie wygodniejsze od miejscowych.

Oczywiście, ze względu na stan torów i urządzeń sygnalizacyjnych, o wielkich szybkościach nie może być jeszcze mowy. Ale i tak z roku na rok widzimy poprawę. Tak np. w r. 1921 jeździło się z Warszawy do Lwowa 18 godzin, dziś jedzie się osiem i trzy kwadrans. Do Krakowa 10 godzin — dziś sześć i ćwierć. Do Poznania przeszło osiem — dziś niespełna pięć.

Najszybciej chodzą pociągi na terenie dawnego zaboru pruskiego. Poznań — Zbąszyń (75 km) w 54 minuty. Szybkość do 90 km na godzinę jest rozwijana na liniach Toruń — Bydgoszcz — Gdańsk — Gdynia, Toruń — Poznań — Zbąszyń, Poznań — Kępno i t. d. W Małopolsce linja Kraków — Lwów pozwala też na rozwijanie dużej szybkości: Lwów — Przemyśl (99 km) w 82 minuty. W Kongresówce wcale nieźle szybkości rozwijane są na szlaku Warszawa — Kutno — Poznań i Warszawa — Kraków.

Rekord dystansu bez zatrzymania należy do linii gdańskiej: Warszawa — Mława 134 km w 2 godziny i 9 minut, licząc w to już węzeł warszawski i przejazd przez mosty. Następny jest szlak Warszawa — Kutno 126 km w 1 g. 56 min. Nawet na kresach, na niektórych liniach szybkości są wcale nieźle: w dyrekcjach wileńskiej i radomskiej osiągamy czasami do 80 km/g.

Oczywiście nie są to rekordy, ale w każdym razie nie pozostajemy w tyle za Czechosłowacją, Rumunją czy Węgrami, Austrii dorównujemy niemal. Wyprzedzamy często państwa skandynawskie i bałtyckie. Przecież nie wychodzimy na jedno z Hiszpanją i wyprzedzamy Portugalję oraz państwa bałkańskie bardzo znacznie. Co do Rosji, to tylko na liniach „reprezentacyjnych” Mińsk — Moskwa i Moskwa — Leningrad szybkości dorównujemy naszym. Na innych jest tam oplakanie i nierzadko pociągi pośpieszne biegną z „chylnością” 30 km na godzinę.

AMERYKA DLA AMERYKANÓW

Wielkie epoki tworzą wielkich ludzi. I nie oni tworzą historję, tylko historia ich wyławia z morza ludzi szarych i niezem wulkan wybuchający — na powierzchnię życia publicznego wyrzuca z płonącej głębi.

Jeśli zjawienie się całej masy ludzi znakomitych w szeregach rewolucji francuskiej jest do pewnego stopnia zrozumiałe, gdyż wydało ich ze swego łona oświeczone i żadne władzy mieszczaństwo francuskie, o tyle trudne jest zrozumienie tego samego zjawiska po tamtej stronie Atlantyku. Ludzie tacy, jak Jerzy Waszyngton, Tomasz Jefferson, Jakób Monroe, Madison, Jan Adams — to przecież synowie osadników szkockich, walijskich czy irlandzkich, którym, gdyby nie wybuch powstania, nigdyby może nie przyszła do głowy ani chęć rządu zbiorowością ludzką, ani tem mniej chęć wzięcia na siebie olbrzymiego ciężaru odpowiedzialności za wynik krwawej i dość niepewnej wojny o niepodległość.

Do takich to ludzi, którzy kładli pierwszą cegłę pod fundament dzisiejszych Stanów Zjednoczonych należy Jakób Monroe, którego setna rocznica śmierci właśnie w roku bieżącym upływa.

Ziemie północno-amerykańskie były jeszcze posłusznym lennikiem Londynu, gdy w małej osadzie Monroe, położonej nad rzeką Potomac, w hrabstwie Westmoreland, w Wirginji, urodził się w domu szkockiego osadnika Spencera Monroego syn, imieniem Jakób. Było to 28 kwietnia 1758 roku.

W roku 1776 ziemie północno-amerykańskie zrywają się do walki o niepodległość i osiemnastoletni Jakób Monroe ucieka z kolegum, zaciągając się w szeregi powstańcze. Przystąpił do 3 regimentu strzelców Wirginji dając przykład odwagi i odwagi, biorąc udziałem w bitwie pod Trenton. Tu pada ranny, lecz zaraz po wyleczeniu się bierze w dalszym ciągu czynny udział w wojnie o niepodległość. Jego młodzienny wiek, niezwykła odwaga i bystra inteligencja wysuwają go na czoło żołnierzy młodej Rzeczypospolitej i w dwa lata po wybuchu powstania, Monroe jest już majorem: z polecenia Wa-

szyngtona zostaje odkomenderowany do Wirginji, gdzie formuje nowe pułki. W dwa lata później, jako dwudziestodwuletni podpułkownik, wycofuje się z wojska i pod kierunkiem Tomasa Jeffersona rozpoczyna studia prawnicze.

Dzięki gorącemu poparciu Tomasa Jeffersona — Monroe w roku 1782 wybrany zostaje do izby deputowanych stanu Wirginja, a już w roku następnym zasiada, jako 23 letni młodzieniec, na kongresie Stanów Zjednoczonych początkowo jako deputowany, a od roku 1790 jako senator stanu Wirginja.

Gdy w roku 1794, w związku z rozwijającymi się we Francji wypadkami politycznymi zachodziła potrzeba wysłania przedstawiciela Ameryki Północnej do Francji, stanowisko to powierzono Monroeemu.

Powróciwszy do Ameryki wiosną 1797 Monroe publikuje cały szereg dokumentów w sprawie francuskiej, poczem wydaje w grudniu tegoż roku duży, bo 500 stron liczący pamflet, w którym broni swego stanowiska politycznego, jakie zajął podczas pobytu we Francji.

W roku 1799 Monroe mianowany zostaje przez Waszyngtona gubernatorem swej ojczystej Wirginji. Na stanowisku tem pozostaje do roku 1802, poczem wysłany w różnych misjach dyplomatycznych, zajmuje kolejno stanowisko posła Stanów Zjednoczonych w Paryżu, Londynie i Madrycie.

W roku 1811 Monroe wraca z Europy na stanowisko gubernatora Wirginji i tu zaczyna się górny i chmurny okres jego bogatego żywota.

W parę miesięcy po objęciu urzędu gubernatora Wirginji, Monroe porzuca to stanowisko, by na zaproszenie prezydenta Madisona objąć urząd sekretarza Stanu Unji Amerykańskiej. Jest to pamiętny rok wyprawy Napoleona na Moskwę. Pozornie z Anglią panują jak najprzejazniejsze stosunki. Anglia ma ręce związane sprawą koalicji antynapoleońskiej i nie ma czasu myśleć o utraconych tak niedawno kolonjach północno-amerykańskich. Lecz oto mija rok 1813 i 1814. Gwiazda Napoleona zgasła, Anglia, która nie mogła prze-

boleć straty swych najpiękniejszych kolonij, teraz ma ręce wolne. Z powodu jakiegoś drobnego zajścia na morzu pomiędzy statkiem amerykańskim a fregatą angielską wybuchła wojna anglo-amerykańska.

Wielka Brytania wysłała silną flotę i kilkadziesiąt transportowców, wiozących wyborową piechotę i artylerję. Wojsko Stanów Zjednoczonych, a raczej poczciwa zbieranina nie może się równać z weteranami marszałka Wellingtona z pod Waterloo. W grudniu 1814 Anglicy zajmują Waszyngton. Sytuacja jest rozpaczliwa. Na wniosek rady wojennej prezydent Jefferson mianuje Monroeego ministrem wojny, udzielając mu nieograniczonych pełnomocnictw z władzą niemal, że dyktatorską. Dzięki niepospolitej energii i pracowitości Monroeego, Stany Zjednoczone, utrwały ostatecznie swą niepodległość.

Gdy w roku 1816 ostatni żołnierz angielski opuszcza ziemię Stanów, wdzięczni Amerykanie ofiarowują Monroeemu najwyższy zaszczyt Republiki: fotel prezydenta. Po upływie 4-letniej kadencji Monroe zostaje ponownie obrany.

W czasie drugiej prezydentury Monroeego wydarzył się akt polityczny, który po całym świecie rozszalał imię Monroeego.

W roku 1823 kolonie Hiszpanji i Portugalji, położone w Ameryce Południowej, porwały za oręż w obronę swej wolności. Na prośbę Hiszpanji, która nie mogła stłumić tych powstań, mocarstwa świętego przymierza, przede wszystkim Rosja, Francja i Prusy przygotowywać zaczęły zbrojną interwencję. Wówczas prezydent Monroe, w orędziu wydanem do Kongresu Stanów w dniu 2 grudnia 1823 zapowiedział, że Stany Zjednoczone nie pozwolą, by w przyszłości kontynenty amerykańskie stać się miały terenem kolonizacji państw europejskich.

Od tej chwili zasada: „Ameryka dla Amerykanów” zwana doktryną Monroeego stała się podstawową zasadą polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych i tym żelaznym fundamentem, na którym wsparła się cała olbrzymia ekspansja gospodarcza i polityczna Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

SKARBY KRAJÓW PODBIEGUNOWYCH

Kraje podbiegunowe jeszcze doniedawna nie były przedmiotem niczyjogo požądania. Słabo zaludnione, przez przyrodę skąpo obdarowane, klimat mają również niepociągający. Jeżeli wogóle biała rasa tak uparcie się niemi interesowała, to głównie chodziło tu o ustalenie kwestji, równowagi fizycznej pomiędzy lądem i wodami na ziemi. Dzisiaj jest już rzeczą pewną, że biegun północny pokrywa głęboki basen oceanu Lodowatego, zaś na biegunie południowym znajduje się kontynent, uznany za 6 część świata. Prócz tych badań, poszukiwano również najkrótszej drogi pomiędzy oceanem Atlantyckim, a brzegami Azji Wschodniej. W każdym razie krainy podbiegunowe jeszcze do drugiej połowy w. XIX uważane były za tereny bezużyteczne, nie nadające się zupełnie do kolonizacji.

To też Rosja uważała, że zrobiła doskonały interes, sprzedając Alaskę dn. 30 marca 1867 r. Stanom Zjednoczonym, za sumę 7.200.000 dolarów. Ówczesny prezydent Ameryki, Andre Johnson, który owo kupno do skutku doprowadził, został przez swych ziomków ostro skrytykowany. Uważano, że się dał poprostu oszukać. Tymczasem stało się wręcz przeciwnie. Bowiem już pierwszy połów ryb, jakiego dokonano na Alasce, przyniósł Ameryce 55 mil. dolarów, a więc kwotę mniej więcej 7 i pół razy większą od ceny kupna! Alaska stała się krainą naprawdę złotodajną, bowiem jak wiemy, odkryto tam niebawem ogromne złoża złota oraz srebra i miedzi. Nadto rozwinął się tam przemysł futrzany, który daje rokrocznie 4 mil. dolarów dochodu.

Nieco wcześniej niż Alaską, bo już w połowie w. XVIII, zainteresowano się na chwilę Spitzber-

giem, ze względu na wielką ilość wielorybów, która się pokazała na tamtejszych wodach. Norwegja, Holandja i Anglja urządziły formalną rzeź tych zwierząt. Wyuszczonego ich wówczas tak wiele, że znowu na długi czas Spitzberg przestał ńęcić oczy świata.

Dopiero w r. 1904, jedna z wypraw naukowych zrobiła ważne odkrycie: skonstatowano, że Spitzberg posiada niesłychane bogactwa w złożach węgla kamiennego. Pokłady te znajdują



Wyprawa dociera do okolic biegunowych.

się wzdłuż rzek, a zatem bardzo korzystnie dla eksploatacji, bowiem w czasie lata polarnego rzeki rozmarzając stają się spławne. Pierwsza wyruszyła na Spitzberg wyprawa angielska. Pokonywając ogromne trudy bytowania w tamtejszych okolicach, przy dużych ofiarach w ludziach, ustaliła się w punkcie najdogodniejszym, który otrzymał nazwę od kierownika wyprawy: Longearbyen. Śladami tych pierwszych pionierów poszły natychmiast wyprawy norweskie, rosyjskie, a nawet amerykańskie.

Wielka Brytanja pośpieszyła zatkanąć swój sztandar także i na innych wyspach archipelagu. Ale wówczas Rosja, uważając się za najbardziej uprawnioną do objęcia w posiadanie tych ziem, zaczęła pokazywać pazury. Byłoby doszło na pewno do konfliktu, gdyby nie to, że właśnie wtedy wybuchła wojna światowa i niesnaski te siłą faktu odsunęły się na plan dalszy. Dopiero w r. 1920 rozwikłano kwestję Spitzbergu, oddając go Norwegji.

Dzisiaj ruch przemysłowy przedstawia się tam już wcale poważnie. Sześć wielkich kompleksów kopalniowych daje pracę 1282 ludziom. W r. 1928 eksport węgla wynosił 289,673 tonn.

Jeżeli chodzi o Kanadę, to wiadomo, że znajdują się tam bogate złoża miedzi. Nad brzegami jeziora Górnego, znaleziono diamenty. Obecnie czynione są poszukiwania szlachetnych kruszców także i na archipelagu Franklina, który należy do Kanady.

Na biegunie południowym znaleziono kwarcy ze śladami złota. Znajdują się tam również wielkie pokłady węgla, lecz w warunkach bardzo niedogodnych do eksploatacji. Ciężki klimat tamtejszy, utrudnia transport poprzez pola lodowe, pod ustawicznym atakiem śniegu, który pada tam około 200 dni w roku. I to nie śnieg już właściwie, ale skryształizowane, twarde igiełki lodowe, które siekac, ranią do krwi.

Odkrycie pokładów węgla na obu biegunach potwierdziło raz jeszcze tezę naukową, która dowiodła, że bieguny ziemi nie zawsze znajdowały się tam, gdzie są dzisiaj. W odległych epokach geologicznych, w okolicach polarnych, gdzie obecnie



Typowy krajobraz podbiegunowy.



Pływające góry lodowe.

rozsciągają się pustynie lodowe, kwitło bujne życie organiczne i bogata roślinność, czego dowodem są właśnie pokłady węgla.

Najliczniej odwiedzana przez wyprawy jest jeszcze ciągle Grenlandja, największa na świecie wyspa, należąca do Danji. Przedstawia ona istne eldorado dla myśliwych, polujących na białe niedźwiedzie, piżmowce czy czarne lisy, których futro jest obecnie tak bardzo w modzie. Jednakże wielki procent wypraw ma cele czysto naukowe. Chodzi mianowicie o zbada-

nie warunków meteorologicznych i klimatycznych, na usługi przyszłej komunikacji powietrznej, która prędzej czy później zostanie zaprowadzona pomiędzy Ameryką północną a Europą zachodnią. Odległość bowiem pomiędzy temi częściami świata jest w tym punkcie o tysiąc kilometrów mniejsza. Nie byłoby to jeszcze jednak powodem do takiego nadzwyczajnego zainteresowania, gdyby nie fakt, że okolice podbiegunowe, posiadając w porze letniej wieczny dzień, sprzyjają bezpieczeństwu żeglu-

gi powietrznej. Wylatując wczesnym rankiem z Londynu czy Paryża, lotnik nie straci słońca już do końca swej podróży. Połączenie wodą w tych stronach przedstawiało zawsze poważne niebezpieczeństwo z powodu nadmiaru gór lodowych, które dochodząc do 80.000 tonn wagi, a objętości ogromnej, rozbiły najpotężniejsze okręty.

Połączenia lotnicze zapoczątkują nową erę w rozwoju krajów podbiegunowych, a nastąpi to na pewno prędzej, niż się spodziewamy. *M. Gad.*

LIST Z PERU

W ostatnich czasach dużo mówi się o Peru i próbach naszej w nim kolonizacji. Jak zwykle jedni przesadzają w wychwalaniu bogactw i warunków tamtejszych, — inni, naodwrot — wszystko potępiają i próbują zastraszyć kandydatów na kolonistów. W tych warunkach — ciekawą jest rzeczą usłyszeć zdanie osób zainteresowanych — czyli mieszkających w Peru. Jednym z takich głosów — jest przytoczony niżej autentyczny list, który otrzymałem od siostry, od roku zamieszkałej z mężem w Peru. Podaję go w całości, po opuszczeniu jedynie spraw rodzinnych.

Cumaria, dn. 19 lutego 1931 r.

„Sporo wody upłynęło w Ucayali od czasu, gdy wysłałam ostatni swój list. Nic moja to jednak wina, gdyż trudna tu jest komunikacja, zwłaszcza obecnie w czasie wysokiej wody na rzece. Trudności komunikacyjne, listy otrzymane z kraju po paru miesiącach, no i wieczorne odwiedziny komarów (szczególnie przed deszczem) — należą do szczególnych przykrości tutejszego życia

Rzeczywiście jednak życie w tej puszczy nie jest tak straszne, jak się zdawka wydaje. Po pewnym czasie można się nietylko przyzwyczaić, ale nawet i wygodnie urządzić. Mamy już własny leśny domek (tymczasowy, zrobiony na sposób indyjski z kory palmowej), wkrótce przystąpimy do budowy domu

z desek i założymy już całe gospodarstwo: ogród, plantacje, pod które grunt przygotowuje się powoli, gdyż trzeba karczować wielki, dziewiczy las.

Ciekawą jest rzeczą obserwować kolonję i jej rozwój, widzieć jak z dnia na dzień — coraz to więcej są obsiane dopiero co oczyszczone pola i powstają coraz nowe budynki. Szkoda wielka, że rząd z Warszawy, oprócz rzeczywistych kolonistów-włóscian, — przyjmuje też i wysyła „inteligentów“, którzy pracy fachowej, odpowiedniej dla siebie narazie nie znajdują, — a do roli wziąć się nie chcą i nie umieją. Przytem spotyka się wśród nich sporo takiego elementu, który — nawet gdyby otrzymał zajęcie zgodne ze swym fachem — napewno wolałby nic nie robić, tylko awanturować się, podburzać ludzi spokojnych i pracowitych i siać niezadowolenie wśród nich, pomimo, że są tu warunki naogół dobre — bo ziemia dobra i klimat odpowiedni i opieka należyta.

Nierozsądnie postąpiło też parę rodzin naszych kolonistów, którzy się odbili od gromady, i osiedlili się samotnie na brzegu rzeki — o parę dni drogi od naszego osiedla. Odwiedziliśmy ich niedawno swoją łódką i przekonaliśmy się, że są odcięci od świata, gdyż jedyną łódkę ich uniosła woda. Nadmiar złego zachorował jeden z nich na zapalenie płuc i musieliśmy go z wielką trudnością przetransportować na naszej małej i wywrotnej łódeczce do doktora.

Ja — jak dotychczas, chwała Bogu, nie chorowałam ani razu i czuję się doskonale. Obecnie mamy tu czas t. zw. deszczowy — t. j. okres największych deszczy i upałów; nie możemy jednak ani na jedno ani na drugie narzekać, najwyższa temperatura w domu dochodzi do 32 stopni Celsjusza (co nie jest bynajmniej tak trudne do wytrzymania, dzięki wilgotności powietrza) — deszcze padają co parę dni, mniej więcej przez pół dnia za każdym razem.

Poza tem stale śliczna pogoda, niebo cudne, naokoło nieprzebyte lasy pełne najdziwniejszych, wspaniałych roślin i stworzeń, w oddali widać sine pasma gór — jednym słowem kraj jak z bajki, albo z ekranu.

Kończąc list proszę, byćcie się o mnie nie niepokoiłi, gdyż mi tu dobrze. Jestem zadowolona ze swego losu, a jeżeli czego brak — to częstszych i świeżych wiadomości od was i z kraju“.



Na fermie peruwiańskiej.

NOWOCZESNA TECHNIKA AUTOMOBILOWA

Auto coraz bardziej, nietylko już w Ameryce, ale i w Europie staje się przedmiotem codziennego użytku. Dlatego też jest rzeczą interesującą omówienie nowoczesnych zdobyczy techniki i komunikacji samochodowej.

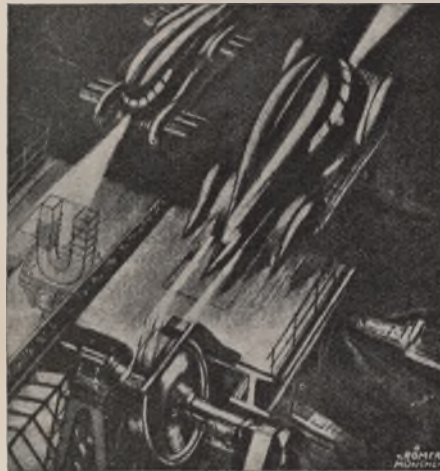
Jednym z zagadnień w technice automobilowej jest kwestja uzyskania napędu na przednie koła. Każdy, kto się cokolwiek orjentuje w tej sprawie, zrozumie jak doniosłe znaczenia posiada to zagadnienie dla podniesienia zwrotności i statyczności wozu. Auto o przednim napędzie może brać znacznie bezpieczniejszą kręty i staje się mniej wywrotne, dając w ten sposób większą gwarancję bezpieczeństwa. Problem ten już rozwiązano. Na ostatniej wystawie w Berlinie można było oglądać wozy z napędem na przednie koła. Nic będziemy się wdawali w ocenę tej nowości, notując tylko sam fakt.

Innym ważnym zagadnieniem jest kwestja mocy silnika oraz zużycia paliwa. I w tej dziedzinie już zdystansowano dotychczasowe 8, 12 czy 16-cylindrowe silniki. Na tej samej wystawie sprezentowano wozy 24 i 32-cylindrowe; ich siła napędowa jest oczywiście stosunkowo większa, a przytem odznaczają się one wielką oszczędnością w zużyciu paliwa. Szybkość rozwijają do 200 km.

Poszukiwanie taniego paliwa jest jedną z trosk techniki automobilowej. Benzyna traci już swe uprzywilejowane stanowisko. Buduje się obecnie silniki opalane ropą, a nawet drzewem. Zastosowanie ich do trąkacji ciężarowej może posiadać bardzo wielką doniosłość.

W automobilizmie nowoczesnym wobec coraz większej szybkości, jaką się osiąga już nietylko na światowych torach rekordowych (Paelm Beach — rekord Campbella 384 km) ale i wobec przeciętnej szybkości, sięgającej daleko ponad 100 km — mówi się coraz więcej o potrzebie własnych dróg samochodowych. Jest to konieczne i celowe. Pozwala

bowiem doprowadzić do maksymalnego wyzyskania szybkości automobilu, a poza tem oszczędza jego siłę i paliwo. Wreszcie chro-



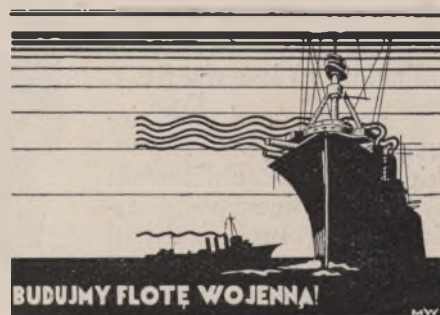
Elektromagnesy na autostradzie.

ni przechodniów i inne pojazdy od niebezpieczeństwa. Sprawa ważna. Wystarczy zaznaczyć, że od r. 1919 zginęło w Ameryce więcej ludzi od wypadków samochodowych, niż poległo w czasie wojny. Rocznie żniwo „śmierci automobilowej” wynosi w Ameryce — 65.000 osób.



Autostrada z odskoczniami.

Z punktu widzenia techniki wysuwa się oczywiście racjonalizacja automobilowego ruchu, budowa własnych dróg. Wyrastają tu kwestja pokonywania przeszkód terenowych.



W celu ułatwienia i rozszerzenia ruchu automobilowego mają być i już powstają w Ameryce np. — specjalne drogi automobilowe — autostrady.

Pozostaje jeszcze do rozwiązania zagadnienie pokonywania przeszkód terenowych jak np. rzek, wąwozów górskich i t. p.

Nowoczesna technika i genialność umysłu ludzkiego rzuciły już pewne pomysły w celu opamowania tej trudności. Szwajcarscy inżynierowie zaprojektowali urządzenie odskoczni autostradowej na terenie St. Gothardu.

Dawny system budowania wiaduktów zostaje zarzucony. Nie trzeba już wielkich słupów ani wiaduktów. Świeci triumf nowy pomysł.

Skąd go wzięto?

Bywalczy cyrkowi znają t. zw. salto mortale. Po serpentynie biegnie mały wóz. Tor w pewnej chwili się urywa, lecz wózek dzięki bezwładności pędzi dalej w powietrzu po idealnym torze, zakreśla wspaniałe łuki i opada na skocznię.

Podobnie będzie na autostradzie. Składać się będzie ona z dwu skoczni, których kąt wzniesienia jest ściśle obliczony w zależności od rozpięcia terenu. Na odskocznię działają wielkie koła rozpędowe, poruszane systemem dynamomaszyn, rozwijające postępowo szybkość od 800 do 5000 obrotów i nadające autotorpedzie szybkość końcową 200 km.

Torpedo zbudowane jest na podobieństwo aeroplanu, a więc zaopatrzone w małe płaszczyzny nośne, a kształt clipsoidalny pozwala pruć wygodnie powietrze. Uzyskawszy potrzebną szybkość, torpeda wybiega z platformy wzniesienia w powietrze, zakreśla stosownej długości i wysokości łuk nad przeszkodą: rzeką, kotłnią, górą i t. p. i opada na skocznię, ku której skierowuje ją z matematyczną dokładnością wielki elektromagnes, umieszczony pod platformą lądowania.

Maszynę porusza centrala napędowa silników Diesla, która wytwarza potrzebną energję.



ZIMNA KREW

W skromnie, lecz z gustem urządzonym mieszkaniu sierżanta Wojnara, siedziało za stołem towarzystwo złożone z pięciu osób.

Byli to starzy żołnierze, wiarusy z wojny światowej i bolszewickiej, których jedynym umiłowaniem była żołnierka. Przyprószone przedwczesną siwizną skronie, na surowych twarzach głębokie brzozy — ślady gwałtownych wzruszeń, spokojny o stalowym połysku wzrok i — wstążeczki licznych orderów świadczą o tem, że już z „niejednego pieca chleb się jadło“.

Regularnie co sobota zbierali się wieczorem w mieszkaniu sierżanta Wojnara, aby przy szklance grzanego wina pogawędzić o sprawach bieżących, wysłuchać lub opowiedzieć jakąś ciekawą przygodę, których każdy miał sporą wiązkę w swoim ciężkim i odpowiedzialnym zawodzie żołnierza.

I dziś, jak zwykle, Wojnar spełniał ohotnie rolę gospodarza. Rozmawiano z ożywieniem o sportowych zawodach dywizyjnych.

Wino było dobre i goście nie szczędzili pochwał gospodarzowi. Pierwszy skończył swoją szklankę pedantyczny sierżant Setek. Zapaliwszy papierosa, rzekł:

— Moi panowie. Chcę wprowadzić pewien porządek w naszych sobotnich zebraniach. Otóż co wieczoru jeden z nas opowie ciekawą przygodę ze swego życia. Kolejność opowiadań wyznaczy los.

Za chwilę sześć par rąk zagłębiło się w obszernej kominarce, wyciągając starannie skręcone zwitki papieru.

— Mam tu coś nabazgrane — odczwał się sierżant Denas, rozwijając swój paperek.

— Bravo! Nie na biednego trafiło, bo ma co gadać.

— Tylko spokojnie, a samą prawdę — upominał Setek.

Wszyscy usiedli jak mogli najwygodniej i przygotowali się do słuchania.

Krępy, o energicznej twarzy i szczerem spojrzeniu siwych oczu sierż. Denas, był urodzonym sybirakiem. Syn zesłańca politycznego wyjechał z kraju jeszcze zupełnie małym dzieckiem i wychowywał się w Tobolsku. Świetny myśliwy oraz znawca tajgi i jej mieszkalców miał w swoim życiu wiele emocjonujących przeżyć myśliwskich, lecz mówił o nich niechętnie, tłumacząc tem, że „łowy“ na ludzi są o wiele ciekawsze.

Na wieść o organizacji oddziałów polskich we wschodniej Rosji, zaprzął do sań krzepkiego „kałmyka“ i udał się w trzystukilometrową podróż brzegami Irtyżu do Omska. Stamtąd już koleją przybył do Bugurusłanu, gdzie natychmiast zaciągnął się do 1 p. strzelców im. T. Kościuszki.

— Było to w górach Uralu — zaczął. Jak wam już wiadomo, 1 pułk strzelców we wschodniej Rosji, zaraz po sformowaniu się, wyruszył na front bolszewicki jako odrębna jednostka cofająca się przez góry Uralu na wschód rosyjskiej armii ochotniczej.

Należałem wówczas do plutonu konnych zwiadowców. Pewnego dnia, gdy zatrzymaliśmy się na kilka dni w zapadłej wsi tatarskiej, zostałem wysłany wraz z dwoma żołnierzami na zwiady do odległej o 6 km wsi Sz.

Pomimo, że droga biegnąca przecięzka wysokich wzgórz obfitowała w niebezpieczne przejścia — tęgi mróz zmuszał nas do popędzania naszych krzepkich stepowców, tak, że w niedługim

czasie przejechaliśmy ostrym klusem ulicę wsi Sz., zatrzymując się na jej przeciwległym końcu.

Muszę dodać, że ówczesne nasze umundurowanie niczem się nie różniło od bolszewickiego. Te same szare płaszcze kawalerskie, szable i olbrzymie włochate „papachy“, na których ten i ów miał czasem gdzieś cudem zdobytego orzelka, lecz były to nieliczne wyjątki i nasza trójka do tych wyjątków nie należała.

Ponieważ żadnych patroli bolszewickich jak we wsi tak i z nią nie zauważyliśmy, należało zasięgnąć języka.

Towarzyszący mi żołnierze, z których jeden pochodził z Krakowa, drugi zaś był urodzonym kujawiakiem — słabo władali językiem rosyjskim, wobec czego nakazałem im nie otwierać gęby bez powodu i we wszystkim polegać na mnie. Zawróciliśmy konie i jadąc stępą ulicą rozglądaliśmy się bacznie na wszystkie strony, lecz była pusta, a wieś jakby wymarła.

Zajechaliśmy wobec tego w podwórzu jednego z domów.

W obszernej izbie zastaliśmy młodego chłopca i dość ładną „młodocię“, prawdopodobnie żonę, którzy zdawali się być nieco zaskoczeni naszym nagłym przybyciem. Na stole stał szumiący samowar, wobec czego postanowiłem trochę rozgrzać się herbatą. Pozdrowiłem uprzejmie gospodarzy, prosząc o krótką gościnę. Młoda baba, szczerząc białe jak śnieg zęby, zaprosiła nas do stołu i po chwili nalewaliśmy sobie gorącą herbatę.



...drzwi rozwarły się szeroko...

Chłop przez pewien czas nieufnie nam się przyglądał i w chwili, gdy zajęty byłem żartobliwą rozmową z gospodynią — wyniósł się niepostrzeżenie za drzwi. Trochę mi się to nie podobalo i instynktownie dotknąłem w kieszeni „Nagana“.

W owych czasach gangrena komunistyczna przedostała się już na głębokie tyły armji rosyjskiej i wzburzone przez agitatorów komunistycznych chłopstwo porywało często drobne patrole „białych“, mordując ich w okrutny sposób.

Dlatego też miałem się na baczności. Przekomarzając się dalej z „młodycią“ zauważyłem, że jej wesoły nastrój jest sztuczny. Czarne błyszczące oazy wpatrywały się w nasze twarze uporczywie z takim wyrazem, z jakim dziki zwierz wpatruje się w swoją ofiarę, wiedząc, że zdobycz już nie ujdzie jego ostrych pazurów. Znam się trochę na tem i dlatego też jej zagadkowy wzrok napenił mnie szczególnym niepokojem, wobec czego odstawiłem niedopitą szklankę, dziękując uprzejmie za gościnę.

A tymczasem za oknami dał się słyszeć stłumiony gwar i całe podwórze zaroilo się nagle od tłumy ludzi, którzy w jednej chwili otoczyli dom.

Rzuciliśmy się do drzwi, które kopnięte nogą rozwarły się szeroko i... kilkanaście luf skierowało się w nasze piersi.

Błyskawicznie ogarnąłem sytuację, zobaczyłem znartwiałe twarze swoich żołnierzy i zrozumiałem, że zginęliśmy.

Kilkunastu chłopów trzymało wymierzone w nas „berdany“. Widziałem też starego systemu powiązane sznurkami strzelby, osadzone na sztorc kosy, widły i przerobione z jakichś kawałków żelaza spisy na długich drągach.

Przed oczami w jednej sekundzie stanęły mi trupy trzech zamordowanych przed paru dniami ulanów, z lampasami wydartymi w żywym ciele. Tłoczący się z tyłu parli naprzód, wymachując drągami i strzelbami.

— Biej ich — krzyknął któryś.

Stojący na czele olbrzymi drab zbliżył się do mnie, celując mi w czoło z „Nagana“ krzyknął:

— Popaliś polaczki! Zdawajcie oruże!

Człowiek stojący w obliczu okrutnej śmierci miewa często świetne pomysły. Na ratunek swojej i kolegów skóry przyszła mi też do głowy nagle, jak olśnienie, myśl, która mi się wydała ostatnią deską ratunku.

Nie wyciągając z kieszeni już bezużytecznej broni, ścisnąłem kurczowo w rękę swoją kozacką nahaję i nagle wjechałem na zebraną bandę, jak się to mówi, całym pyskiem, posługując się przytem bogatym słownikiem przekleństw rosyjskich.

— Co wy sukinsyny za awantury wyrabiacie! Co wam się przyśniło? Czy chcecie nam tu na głowę „białych“ ściągnąć? To wy tak witacie czerwona gwar-



...zdziałem go nahajką...

dję, swoich obrońców i dobrodźci ludu pracującego?!.

Strach o własną skórę i wściekłość na siebie za to, że się dałem tak haniebnie złapać — dodały mi wymowy.

Krzyczałem i wymachiwałem nahajką przed oniemiałym ze zdziwienia tłumem niczem pierwszorzędny agitator bolszewicki, do tej chwili, aż lufy opuściły się jak na komendę.

Wymowa moja odniosła skutek. Kudłaty drab, który przed chwilą żądał ode mnie broni, tłumaczył się skonfundowany dośzczętnie, że to niby z twarzą jesteśmy bardzo do cudzoziemców podobni. Aż tu z tłumy wyskoczył jakiś młody chłop i chwycił mnie za rękę krzyknął:

— To wy może towarzysze jesteście z pułku 3 internacjonalu?

— Widzę, że wy, towarzyszu, jesteście więcej rozgarnięci. Oczywiście, że jesteśmy z tego

pułku. Ja sam urodziłem się w Karpatach, dlatego też znam ruski język, a ci dwaj towarzysze moi są Madziarami.

Trzeba wam bowiem wiedzieć, że bolszewicki pułk 3 międzynarodówki składał się z awanturników wszystkich narodowości, wśród których najwięcej było Węgrów i Niemców.

Tymczasem rzucili się wszyscy do nas ściskając za ręce i wypytując skwapliwie, kiedy też przyjdą do nich czerwone wojska obrońców ludu.

Życzyłem im tego w duchu z całego serca, ale narazie zapewniałem, że może jutro lub jeszcze dziś wieczorem przyjdzie tu cały bataljon. Nie przeczuwałem wówczas jak bliski byłem prawdy.

Drab, który zdawał się być dowódcą, ciągnął nas do mieszkania na kieliszek samogonki, aby, jak mówił, chociaż tem odplacić się za swoją niedomyślność.

Co miałem robić? Zgodziłem się, by nie wzbudzić podejrzeń, ale poleciłem chłopom, aby się rozeszli, bo mogą zwrócić uwagę artylerji „białych“, która widząc takie zbiegowisko wieś niewątpliwie ostrzela.

W mieszkaniu przy kieliszku samogonki musiałem odpowiadać za siebie i swoich żołnierzy, którzy patrzyli we mnie jak w tęczę.

Dziwna to była rozmowa. Wypytywano mnie o różne szczegóły z życia armji czerwonej, zmuszony więc byłem łączyć na potęgę, co mi się nawet niczłe udawało. Przy tej okazji, zadając niewinne pytania, sam dowiedziałem się, gdzie stoją oddziały pułku 3-ej międzynarodówki, a nawet w jakiej sile. Wobec tego zadanie swoje mogłem uważać za skończone. Należało teraz w jakiś delikatny sposób odepieć się od tego „dobranego“ towarzysstwa, tem bardziej, że zmuszony przecież byłom odrazu z ulicy skierować się w stronę przeciwną od bolszewików. Poza tem obawiałem się, że lada chwila może wpaść do wsi silniejszy patrol bolszewicki, a wtedy z nami byłoby znów krucho.

— No, ale służba nie druźba — rzekłem. — Bardzo mi tu u was

przyjemnie, ale muszę jeszcze wybrać stanowisko dla naszej artylerji, a później wracać do oddziału.

Odrąz znalazło się kilku ochotników, którzy podjęli się takie miejsce wskazać. Było mi to bardzo nie na rękę, ale ostatecznie zgodziłem się na jednego. Musiałem jednak złożyć przyrzeczenie, że gdy będę wracał, wstąpię jeszcze na kieliszek...

Chłop, chcący się zabawić w stratega ruszył przedem i po chwili z lekkim już sercem jechałszy ulicą.

Po wyjeździe za rogatki, na wysokim stoku górskim, skąd było widać przez mgłę, lecz wyraźnie widać M., zajęta przez nasze oddziały, chłop zatrzymał się.

Moi żołnierze, trzymając ręce na głowniach szabel, patrzyli mi

w oczy, oczekując rozkazu. Wstrzymałem ich ruchem ręki, poczem zwróciłem się do owego „cicerone”:

— To mówisz, że tu ma być doskonale miejsce dla artylerji?

— Tak, towarzyszu.

— A więc słuchaj capire jeden. Abyś na przyszłość nie interesował się strategją i polityką, dostaniesz tu małą porcję! — To mówiąc zdzieliłem go nahałką przez łeb. Chłop upuścił z rąk swoją strzelbę i wcale się nie bronił. Na jego twarzy malowało się zdziwienie.

W doskonałych humorach powołaaliśmy w drogę powrotną i po upływie półtorej godziny meldowałem o wszystkim dowódcy.

Sierżant Denas zakończył swoją opowieść.

— Niema to, jak zimna krew — odezwał się sentencjonalnie sierżant Setek.

— No i jak to? Nie dajciecie później tym chłopom naućki? — pytał się Wojnar.

— Właściwie to niepotrzeba było. Bo w ten sam dzień późnym wieczorem przybył do wsi prawdziwy patrol sowiecki. Chłopi wzięli go za patrol „białych” i srogo mszcząc się za wyprowadzenie ich w pole, obdarli ze skóry biednych bolszewików.

Nad ranem przybył do wsi bataljon z prawdziwego pułku 3-ej międzynarodówki i dopiero sprawił chłopom krwawą łaźnię, a wieś puścił z dymem.

Sierz. Romuald Mackiewicz.

Z NASZEGO ŻYCIA

PRACA KULTURALNA W 9-ym PUŁKU ARTYLERJI CIĘŻKIEJ

Przymusowe nauczanie żołnierzy w J. p. a. c. dzięki poparciu P. B. K. oraz miejscowych władz szkolnych stoi w pułku na bardzo wysokim poziomie.

Z 95 szeregowców analfabetów r. 1908 nie wrócił do domowych pieleszy ani jeden nie umiejący czytać i pisać.

Lekcje przymusowego nauczania prowadzone były przez nauczycieli cywilnych z miejscowych szkół powszechnych, którzy z podziwu godną wytrwałością i samozaparcie się nauczali niemłodych tych uczniów mowy ojczystej, poprawnego pisania i 4 działów arytmetycznych.

Ciężka to była praca i żmudna, lecz bardzo owocna.

Przeprowadzone w dniach 28.IV i 10.IX. r. b. egzaminy końcowe w obecności delegata władz szkolnych p. Waddeckiego Czesława dały następujące wyniki.

Ukończyło V oddział szkoły powszechnej 12 szeregowych, IV oddz. — 18 szer., III oddz. — 20 szer., II oddz. — 28 szer., I oddz. — 15 szer.

Wszyscy uczniowie otrzymali świadectwa szkolne.

Prócz przymusowego nauczania staraniem P. B. K. zorganizowane zostały przy miejscowej szkole rolniczej specjalne kursy rolnicze, na których szeregowcy uczyli się przy zastosowaniu nowoczesnych metod i środków: uprawy

rolni, zakładania i pielęgnowania sadów i ogrodów warzywnych, oraz hodowli bydła i trzody chlewnej.

Na kursa te uczęszczało 81 szeregowców, z których niejedyn może przy zastosowaniu nabytych wiadomości podnieść wybitnie wartość posiadanej ziemi i dobrobyt rodziny a może choć czasem wspomni o tem, że służba wojskowa nie tylko przygotowała go na obronę ojczyzny lecz równocześnie dała mu naukę i wychowała na dobrego i pożytecznego obywatela kraju.

W dniu 18 b. m. dzięki staraniom komendanta garnizonu, p. gen. Sikorskiego Franciszka, otwarte zostały przy szkole powszechnej nr. 4 kursy dokształcające dla podoficerów zawodowych w zakresie 7 oddziałów szkoły powszechnej.

Na kursy zapisało się 58 podoficerów, którzy z zapalem i energją wzięli się do szczytnej pracy nad podniesieniem poziomu umysłowego, a tem samem wartości moralnej podoficera.



CHORĄŻOWIE I PODOFICEROWIE ODZNACZENI KRZYŻEM NIEPODLEGŁOŚCI

Odnaczeni

KRZYŻEM NIEPODLEGŁOŚCI:

Chorążowie: Piątkowski Stanisław, Resler Hugo, Sasiada Józef, Sobala Jan, Sokolski Stanisław, Stachurski Julian, Zborowski Paweł, Ziemia Józef, Znojek Adam.

St. sierżanci: Otorowski Antoni, Pękalski Jan, Przyłęcki Henryk, Sidel Józef, Stabicki Marjan, Soja Józef, Szczygielski Antoni, Szymus Edward, Urbanik Józef, Walecki Franciszek, Waszkowski Stanisław, Wawro Marjan, Witkowski Jan, Wójcik Piotr, Wróbel Andrzej, Ziemia Wojciech, Jus-Zubek August, Żurawik Stanisław.

St. wachmistrze: Podolski Władysław, Porczyński Julian, Rakiec Leon, Różga Antoni, Szrednicki Włodzimierz, Wąż Maciej.

St. ogniomistrze: Parkitny Piotr, Sieniawski Józef, Sincudor Marcin, Świdzki Edward.

Sierżanci: Ostrowski Jan, Sillaoc Ludwik, Szott Tomasz, Wezrunowski Feliks, Zychala Mikołaj.

Wachmistrze: Pasierski Michał.

Plutonowi: Staszek Andrzej.

W poprzednim wykazie zamiast st. sierż. Budzki Julian podano Rudzki Julian, co niniejszym prostujemy.

PODOFICER POLSKI NA DROGACH EUROPY

(WRAŻENIA Z PODRÓŻY MOTOCYKLEM)

III.

Mówiąc o Hradczanach warto wspomnieć również o strazy zamkowej, którą stanowią dawni legjoniści. Noszą oni takie same mundury, jakie nosili w czasie walk o niepodległość przytem wartę pełnią na zmianę: jednego dnia legjoniści z Francji, drugiego z Włoch, wreszcie z dawnej Rosji. Na Hradczanach znajduje się piękny kościół św. Wita, w którym mieści się grób królowej polskiej Anny Jagiellonki. Jest on udekorowany herbami wszystkich państw słowiańskich, między innymi znajduje się również biały orzeł na czerwonym polu.

Na uwagę zasługują ładne mosty nad Wełtawą i piękny olimpijski stadjon pływacki.

Lewostronna jazda w mieście była dla mnie istnem utrapieniem, przyczem nie obeszło się bez wypadku.

Raz, zjeżdżając od strony placu Masaryka ku Wełtawie, tuż przy przejeździe, koło Narodnego Divadla zatrzymałem się na torze tramwajowym dla zorientowania się w dalszej drodze.

Tramwaj, który tylko co ruszył z przystanku przewrócił motor i pokrył nas całym przednim pomostem.

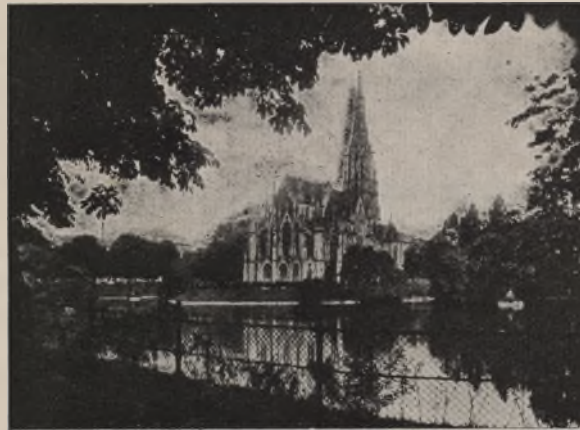
Zrobił się straszny zgiełk i krzyk. Leżąc pod tramwajem myślałem, że wybiła już moja ostatnia godzina. Na szczęście stało się inaczej.

W wypadku tym zbiłem kolano i nic więcej. Maszyna też nie ucierpiała wiele. Dość Pragi. Zapuściłem motor i na oczach przerażonych widzów na pełnym gazie ruszyłem dalej.



Mogila Nieznanego Żołnierza w Paryżu.

Odcinek drogi: Praga — Pilzno — Norymberga, przysporzył mi wiele miłych wrażeń, które wkrótce przyćmiły niepowodzenia praskie. Początkowo droga była nieciekawa, dość wyboista, wznosząc się, to znowu opadając. Od Pilzna począwszy zaczęła się zmieniać na lepszą. Naturalnie, przejeżdżając przez Pilzno nie obeszło się bez biesiady obficie zakrapianej prawdziwym pilznerem. Samo miasto nie jest ciekawe, małe, wąskie uliczki, rynek, kościół i ratusz — to wszystko. Jedynie słynny browar może imponować swoim wyglądem. Niestety nie udało



Stuttgart.

mi się go zwiedzić, gdyż godziny przyjeżdżając dla obcokrajowców minęły. Tuż za Pilzmem zaczęły się większe wzgórza, porośnięte wspaniałym lasem, był to przedsmak „Czarnego lasu”.

Granicę czechosłowacko - niemiecką minąłem w Rastshaupt, gdzie skończyła się uciążliwa dla mnie jazda lewą stroną.

Asfaltowa droga wila się pomiędzy wzgórzami. Przepiękny krajobraz przypominał mi swoim wyglądem Zakopane. Pogoda wymarzona i regularny terkot motocykla, którego polubiłem i ceniłem jak żywe stworzenie, uzupełniał moje doskonale usposobienie. Słowem jazda na tym odcinku była piękna.

Po przenocowaniu w jednym z przydrożnych „gasthofów”, dojechałem do Norymbergi, którą śmiało można nazwać perłą niemieckiego „Schwarzwaldu”. Jest to piękne miasto, noszące wyraźne ślady pochodzenia średniowiecznego; pod względem architektonicznym przypomina nasz Toruń. Centrum miasta opasane jest wysokim murem, w środku którego wznosi się wspa-

niały zamek, siedziba dawnych książąt. Mury te są dobrze zakonserwowane i robią na widzu b. miłe wrażenie. Dlatego też postanowiłem dokładniej zwiedzić całe miasto. Przyczynił się do tego dowcipny pomysł przypadkowo spotkanego ucznia, który wprosił się na bagażnik i zobowiązał oprowadzić po całym mieście.

Tym sposobem zwiedziłem Norymbergę i wszystkie następne miasta. Przewodników chętnych do przejażdżki motocyklowej spotykałem zawsze bez trudu.

Po wyjeździe z Norymbergi krajobraz zaczął jakgdyby potęgować się w swojej krasie. Piękne serpentynty są istnym rajem dla motocyklisty. To też zacząłem używać na swoim „Maćku” (tak się nazywa mój motocykl). Po drodze mijalem wiele rozmaitych „Armorków” i t. p. motocykli, strzałka szybkościomierza sięgała coraz częściej „80”, a pod górę wjeżdżałem zawsze pierwszy, co mi dawało pełną satysfakcję. Upojony pięknymi widokami „Schwarzwaldu” wjechałem do Stuttgartu. Jest to typowo nowoczesne miasto, gmachy są do siebie podobne, postawione symetrycznie. Na uwagę zasługuje olbrzymi dworzec i stary zamek, znajdujący się w centrum miasta.

Po wrażeniach, odniesionych z krainy, gdzie kultura średniowieczna przetrwała do dnia dzisiejszego, miasto Stuttgart nie nęciło mnie swoim wyglądem, dlatego też nie zatrzymując się pojechałem w dalszą drogę, kierując się na Strassburg. (c. d. n.).



Pomnik Stanisława Leszczyńskiego w Nancy.



NA OTWARTEJ, dekretem Pana Prezydenta Rzplitej, sesji sejmowej obszerne expose wygłosił preinjer rządu Aleksander Prystor. W przemówieniu swem użył metody porównawczej i w zestawieniu z położeniem innych państw świata pod względem ekonomicznym, finansowym, koniunkturalnym uplastycznił sytuację Polski. Jak wiemy kryzys światowy jest olbrzymi. Nawet Ameryka, mająca 40 proc. złota świata nie jest wolna od możliwości różnych wstrząsów (patrz niżej), które jej już tej zimy grożą.

Polska z zestawień tych wychodzi w świetle trudnej sytuacji, ale nie trudniejszej niż inne państwa. Prezes Rady Ministrów, podkreślając trudności nasze jednocześnie zapowiedział szereg kroków zaradczych i zakończył przeświadczeniem, że zgodny wysiłek całego narodu jest zdolny odeprzeć od Polski widmo załamania finansowego.

Sejm w dalszym ciągu obradować będzie nad wieloma zgłoszonymi ustawami, nowym budżetem i konstytucją.

OJCIEC ŚW. ogłosił encyklikę na temat wielkich zagadnień doby obecnej, t. j. kryzysu finansowego i bezrobocia.

Wszystkie kraje przeżywają dziś kryzys finansowy, który pociąga za sobą budzący poważne obawy wzrost liczby ludzi bez pracy Ojciec Św. ubolewa nad uczciwymi i pragnącymi pracować robotnikami, skazanymi bez własnej winy na bezczynność i skrajny niedostatek wraz z ich rodzinami. Najwyższy Pasterz powtarza za Chrystu-

sem: „miserere super turbam” — żal mi ludu tego. Szczególnie współczuje Papież w encyklice swej niedoli nieszczęsnych dzieci, niewinnych ofiar dzisiejszego rozpaczliwego położenia.



Plut. Kwiatkowski z 18 p. a. p. zwycięzca w wieloboju podoficerskim.

Zbliżająca się obecnie zima strachem napelnia bezbronných bezrobotnych i istnieje wielkie niebezpieczeństwo, że



Artylerzyści O. R. P. „Podhalanin” z dowódcą okrętu kpt. mar. Hryniowieckim na czele.

tyle rodzin może stać się pastwą najbardziej rozpaczliwej. Następnie Ojciec Św. zwraca się z apelem do tych wszystkich, którzy mają uczucia wiary i miłości chrześcijańskiej do podjęcia krucjaty miłosierdzia i pomocy biednym, aby głodnych nakarmić, nagich przyodziać, strapiionych na duchu pocieszyć, uciszyć nienawiści, wzmocnić węzły pokoju wśród jednostek i społeczeństwa. Encyklika wzywa wszystkich, aby wzięli udział w tej krucjacie, która jest świętym obowiązkiem, wypływającym z boskiego nakazu miłosierdzia, wciąż tak wpajanego w umysły przez papieży, zwłaszcza Benedykta XV w dniach nienawiści i wojny. Papież wskazuje na nakaz miłosierdzia nie tylko jako na najwyższy obowiązek religii chrześcijańskiej, ale także jako na szczytny ideał, który staje zwłaszcza przed duszami bardziej szlachetnymi, bardziej odznaczającymi się rycerską doskonałością chrześcijańską. Szlachetność serca i ducha, oddanie się i poświęcenie dla ratowania braci, zwłaszcza niewinnych dzieci, potrafią pokonać w zgodnym i jednomyślnym wysiłku wszelkie trudności czasów obecnych.

SYTUACJA finansowa Niemiec jest w dalszym ciągu bardzo schyłkowa. Wobec katastrofalnej ucieczki złota ze skarbcza Reichsbanku okazała się konieczność wydania nowych ostrych zarządzeń ochronnych. Statystyka wykazała, że pokrycie obiegu banknotów złotem w ciągu jednego tygodnia spadło z 40,1 proc. na 31,2 proc.

Nowe rozporządzenie przewiduje bardzo znaczne ograniczenie obrotu dewizami zagranicznymi i stosuje utrudnienia przy wywozie dewiz. Między innymi podróżni z Niemiec, wyjeżdżający zagranicę, mogą zabrać ze sobą na osobę zaledwie dewiz na 200 mk.

Deficyt skarbu Rzeszy Niemieckiej wzrósł podobno do wysokości 1.200.000.

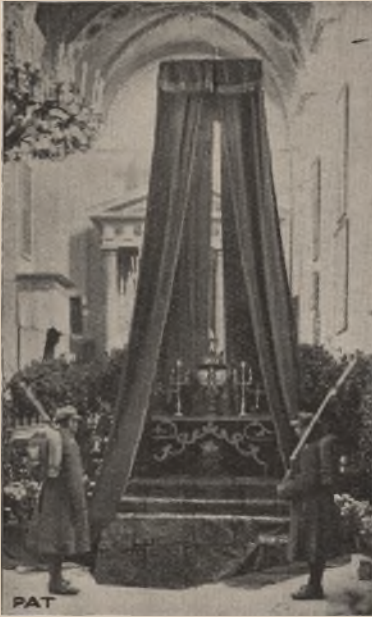


Otwarcie Sejmu.



Ministrowie francuscy w Berlinie.

W Polsce i zagranicą.



Groby królewskie w katedrze mileńskiej.

tys. mk. Oszczędności, pochodzące z moratorium Hoovera, są już całkowicie zużyte.

Czy Niemcy są bankrutami? Liczby mówią, że tak. Ale rzecz gorsza, że bankrut ten szantazuje opinię świata.

WOJNA na Dalekim Wschodzie trwa dalej. Japonia opanowała większą część Mandżurji i trwa niezmiennie w postanowieniu opanowania tej ziemi. Ostatnio krążą pogłoski, że Sowiety miały wysłać oddziały wojskowe z rozkazem zajęcia niektórych prowincyj Mandżurji pod pretekstem walki z białogwardzistami, organizującymi się rzekomo przeciw Sowiетom na pograniczu chińskim.

Stąd wniosek, że akcja Japonji odbywa się za milczącej zgodą Sowiетów. Będą one chciały w ogniu walki upiec dla siebie jakis koryzysci. Kto wie, czy nie do Charbina włacznie.

NAWIAZUJAC do artykułu wstępnego „Kilka cyfr” możemy zakomunikować, że w Stanach Zjedn. przeprowadzona ma być redukcja wydatków na flotę wojenną. Zamiast preliminowanych 401 milionów dolarów na ten cel, ma zostać wydane tylko 360 milionów.

W 1931 projektowano wybudowanie 11 torpedowców najnowszego systemu. Jednak na skutek redukcji budżetu zostanie wybudowanych tylko 5 torpedowców.

Ze w Ameryce kryzys poczynił nie mniejsze niż w Europie szczyby w życiu gospodarczym, świadczy o tem nie tylko wspomniane zarządzenie ale również wiele milionów bezrobotnych.

Słynny jeneral Sandley Butler, znany ze swych wystąpień przeciwko Mussoliniemu, obecnie głosi przepowiednie rewolucji w Stanach Zjednoczonych. Według słów Butlera nadchodząca zima będzie najcięższą w historii Stanów, gdyż wzmacniające się bezrobocie i nędza ogólna spowodują wyczerpanie się cierpliwości Amerykan, znanych przecież z niepowstrzymanej aktywności. Ta wrodzona Amerykanom aktywność spowoduje ogólną rewolucję ekonomiczną, przeprowadzoną „systemem amerykańskim” szybko, bezwzględnie i celowo. Tak więc gen. Butler przepowiada, że wielkie majątki zostaną rozdzielone między bezrobotnych i nastąpią zasadnicze przemianowania socjalne.

Czy przewidywania gen. Butlera mają znamiona rzeczywistości przekonana nas o tem czas.



Komitet ratowania bazyliki wileńskiej po zmuszonych poszukiwaniach odnalazł kryptę ze zwłokami króla Aleksandra Jagiellończyka, królowej Elżbiety i Barbary Radziwiłłówny.



Uczestnicy i zwycięzcy wieloboju podoficerskiego po rozdaniu nagród i dyplomów pamiątkowych. Fot. W. Pikiel.

WUZUPEŁNIENIU artykułu st. sierż. Wojnickiego „Gdańsk, „Gdynia” podajemy, że w ciągu września przeladowano w Gdańsku 599.440 ton węgla eksportowego z Polski. Cyfra ta dla Gdyni wynosi 408.084 ton.

Przeladunek wrześniowy (1.007.524 tony) jest więc nowym rekordem eksportu węgla z Polski i jest wyższy od najwyższego przeladunku dotychczasowego (w lipcu r. b.) o 3,2 proc.

NIESPEŁNA dwa miliony ludzi licząca Łotwa rozpoczęła brutalne prześladowania mniejszości polskiej.

Zamknięto jedyne pismo polskie „Dzwon” i wydalono 4 nauczycieli, co w praktyce równa się zamknięciu 4 szkół polskich. Ma być wydalonych jeszcze 11 nauczycieli. Poza tem aresztowano dwu wybitnych działaczy polskich i wszczęto akcję zamykania polskich towarzystw społecznych i oświatowych.

Są to represje niezem nieuzasadnione i o tyle nas krzywdzące, że oddziały polskie w r. 1919/20 wybitnie przyczyniły się do ugruntowania niepodległości małej Łotwy, zagrożonej najeźdem bolszewickim.

ARTYLERYJSKIE strzelania konkursowe merynarki wojennej zakończyły się zwycięstwem O. R. P. „Podhalanin”, który osiągnął do 15 proc. trafień w ciągu 2 m. 15 sek. „Podhalanin” zdobył puchar „Expressu Porannego”, podczas gdy nagroda pieniężna m. Deweya została podzielona między celowniczych st. mar. Kosiewicza (O. R. P. „Podhalanin”) i st. mar. Grzybowskiego (O. R. P. „Mazur”).

NA MARGINESIE WIELOBOJU

Rodzaj pracy zawodowej wymaga od podoficera tężyzny fizycznej. Dla umocnienia swego autorytetu musi podoficer zawsze świecić swym podkomendnym dobrym przykładem. Z tego punktu widzenia trudno o mniej budujący widok nad obraz przelozonego, który nie może dotrzymać kroku w ciężkim wysiłku jakiego sam wymaga od rekruta.

Dlatego też zawsze musimy być pełni energii i rzeczywistych, a nie markowanych brawurą sił.

Z tych względów jest bardzo ważnym, by w szeregach korpusu podoficerskiego wzbudził żywsze zainteresowanie wprowadzony w tym roku wielobój dla podoficerów. Stanowi on doskonały dobór ćwiczeń ważnych z punktu widzenia wojskowych celów sportu i jest niejako nadbudową oddziałowych zawodów sportowych. Zawody te nie dają pola do indywidualnego popisu i nie pozwalają na zaspokojenie osobistej ambicji sportowej. Dopiero w wieloboju znaleźć może zadowolenie każdy, kto pragnie siebie i innych przekonać, że jest jeszcze dostatecznie młodym i silnym, by przedsięwziąć wysiłki i wychodzić z nich zwycięsko.

Wielobój zawiera strzelanie jako podstawową umiejętność wojskową, reprezentującą element ognia, pływanie i bieg naprzelaj — jako sprawdzian umiejętności poruszania się w każdych warunkach, a więc — element ruchu, wreszcie — boks jako próba bojowa, sprawdzian ducha walki.

Teoretycznie wielobój ułożony jest celowo i spojony wewnętrzną logiką.

Zasadniczo wielobój rozgrywany miał być w każdym oddziale przy udziale wszystkich podoficerów do 34 lat. Zdawałoby się więc, że młodszy podoficerowie już w tym roku stanęli do wieloboju. W rzeczywistości było zu-

pełnie inaczej. Dalecy byliśmy nietylko od stuprocentowego udziału podoficerów w wielobojach oddziałowych, ale od stuprocentowego wykonania przynajmniej zorganizowania wielobojów we wszystkich oddziałach.

W roku przyszłym trzeba będzie koniecznie położyć nacisk na przeprowadzenie we wszystkich pułkach zawodów w wieloboju, a co jeszcze ważniejsze — na umożliwienie racjonalnego i wszechstronnego przygotowania do niego.

Brak tego przygotowania obok braku eliminacji sprawił, że poziom tegorocznych zawodów był naogół bardzo niski. Stosunkowo najlepiej stały w tym roku biegi i pływanie. Poziom tych konkurencyj podniósł się w porównaniu z wynikami osiągniętymi przez podoficerów w roku ub. w czasie wielobojów oficerskiego, w którym uczestniczyli oni poza konkursem. Nadal jednak wyniki są wciąż jeszcze bardzo słabe. Strzelanie stało jeszcze gorzej i zaledwie dwaj pierwsi, z których jeden odpadł następnie przy pływaniu, osiągnęli jakotako dobry wynik. Poziom zaś boks był wprost oplakany i bardzo mało miał wspólnego z tym pięknym sportem. Słowem — przygotowanie sportowe było bardzo słabe.

Organizatorzy podkreślają poza tem dziwny brak ambicji sportowej u niektórych zawodników, co ostatecznie wyraziło się w wycofaniu się znacznej ilości uczestników wieloboju. Niektórzy z nich robili wrażenie jakby stawali do zawodów jedynie — na rozkaz. Inni wycofywali się skoro przekonali się, że nie mają już szans na zdobycie pierwszych miejsc. Świadczyło to obraku ducha sportowego, który niezależnie od wyniku każde walczyć do końca.

Trzeba tu jednak silnie podkreślić okoliczności, które w znacznej mie-

rze usprawiedliwiają tych pierwszych pionierów podoficerskiego wieloboju, którzy startowali w tym roku i nie zdołali zawodów ukończyć. Myślimy tu o fatalnych warunkach w jakich odbywał się wielobój, a które w znacznej mierze przyczyniły się do obniżenia poziomu współzawodnictwa.

Mistrzostwo w. p. w wieloboju podoficerskim zorganizowano stanowczo za późno.

Pływanie odbywało się na otwartej pływalni na wodzie o temperaturze 11 stopni.

W tych warunkach nawet dobry pływak musiał osiągnąć marne wyniki, a ewentualnie ryzykował kurczem i wycofywał się z zawodów. Cóż dopiero mówić o uczestnikach wieloboju, którzy przeważnie nie uprawiali pływania sportowego i musieli zdobyć się na ciężki wysiłek, by wogóle 200 m przepłynąć. Trudno dziwić się, że niektórym nie starczyło sił i — ciepła.

W bardzo trudnych warunkach odbywał się również bieg naprzelaj. Zorganizowano go w Agrikoli, na terenie oślizgłym i stromej trasie o ciężkich podbiegach, przytem dystans zdaje się wynosił coś ponad regulaminowe 2 km.

Z innymi znowóż trudnościami walczyli uczestnicy strzelania pozbawieni dobrej broni, oraz należytych warunków treningu w strzelaniu z pistoletu.

Jeśli zaś mówi się o niskim poziomie boks, to trzeba jednocześnie podkreślić fakt, iż większość współzawodników zajęła się nim dopiero przy okazji wieloboju. Ponieważ zaś piękny ten sport wymaga długiej pracy nad opanowaniem techniki oraz doskonałego przygotowania fizycznego, nie więc dziwnego, że po krótkim treningu nie mogli oni stanąć na poziomie umożliwiającym prowadzenie walki bokserkiej.



Start pływacki.



Na strzelnicy.

Fot. Pikiel.

Z mistrzostw w wieloboju podoficerskim.

RADJO

Radjo m śmiellicy żołnierskiej. — Zalety radja, jego specyficzne własności otworzyły mu drogę do t. zw. kariery, najzupełniej zrozumiałej i zasłużonej. Nic więc dziwnego, że się stało modce, że zdobyło sobie prawo obywatelstwa u wszystkich warstw społecznych. Popularność radja przeniknęła nietylko do ciszy sal szpitalnych, do gwarnych kawiarni, do skupionych kościołów, ale i do pilnie zazwyczaj strzeżonych murów koszar.

Poddały się bez większego oporu wszystkie koszary całego wojska zwycięskiemu pochodowi radijodbiornika. Ta wyjątkowa uległość oddziałów wojskowych była łatwa do przewidzenia i zalicza się — mimo pozorów na rachunek zwycięstw.

Trudnoby dzisiaj znaleźć jakąś jednostkę wojskową — pułk, czy kompanię — któraby nie posiadała radijodbiornika. Od pewnego czasu aparat radijowy stał się nieodłącznym sprzętem każdej świetlicy. Czegóż to dowodzi? Przedewszystkiem tego, że władze wojskowe doceniwszy w pełni kulturalne znaczenie radja, postanowiły za jego pośrednictwem dać żołnierzom nietylko godziwą rozrywkę, ale również udostępnić mu ten genialny wynalazek XX wieku. Bo trzeba wiedzieć, że duży procent naszych żołnierzy zapoznaje się dopiero podczas swej służby wojskowej z bardzo wieloma potrzebami, a dotąd nieznanymi sobie rzeczami.

Wojsko nie tylko uczy władać bronią. Z tytułu ustawowego obowiązku uczy czytać i pisać, zapoznaje z dziejami narodu, wychowuje w duchu obywatelskim, spełniając swą misję kulturalną. Zbliża najprymitywniejsze umysły do tych dziedzin i zjawisk życia, któreby pozostały w dalszym ciągu obce, nieznanne i niepotrzebne, gdyby nie były zastosowane z przymusu.

Dopiero życie się i zrozumienie tylu dobrych stron wiedzy, oświaty i kultury czyni jej niezbędniemi i godnymi rozpowszechnienia po opuszczeniu koszar.

Poborowy i wysłużony żołnierz, to dwaj zupełnie różni, różne mentalności mający ludzie. Ta różnica w pojmowaniu życia jest dodatnim wpływem wojska na młode umysły rekrutów.

W takich warunkach zrozumiałe zupełnie jest rozpowszechnienie radja w koszarach. Przecież w ten sposób żołnierz osiąga jeszcze jedną i bardzo — trzeba przyznać — ponętą okazję do zblżenia się ze światem kultury, może jeszcze niezbyt dobrze przyswojonym, ale niewątpliwie należycie wyczuwanym i pociągającym, nietylko swoją nowością, ale i praktyczną wartością wygodniejszego ułożenia sobie życia.

Sluchanie radja w świetlicach odbywa się w każdej wolnej od zajęć chwili. Sluchaczy jest zwykle moc.

Początkowo radijodbiorniki bawi swą niezwykłością. Z czasem staje się mniej zabawny, a bezwzględnie więcej potrzebny. Radjo zaostża ciekawość i nieci stale zmiennym, wiecznie nowym, często nieoczekiwanym programem audycji. I dlatego jest żołnierzowi bliższe i przez niego lubiane.

Specjalnym uznaniem i powodzeniem cieszą się audycje żołnierskie. Są to zazwyczaj audycje z życia wojskowego, ujęte w formę przystępną, potrak-

towane na wesoło, zaprawione piosnką żołnierską i niepozabawione dydaktyki.

Wskutek nawiązanej podczas tych audycji korespondencji powstaje nieuchwytna nić pamięci i sentymentu, biegnąca z mikrofonu, przez fale eteru, do izb żołnierskich; zespala ona żołnierza ze społeczeństwem, a ponadto zwiększa kadry radijostłuchaczy wierznych i wiecznie ciekawych.

Nic więc dziwnego, że znajomość żołnierza z radjem, zawarta podczas służby wojskowej, nie kończy się z momentem odejścia „do cywila”. Wysłużony żołnierz, gorliwy i oddany słuchacz, nie może już potem wyrzec się sluchania radja. Stało się ono jego potrzebą. Idzie więc między swych bliższych i głosi szczerze i głębokie przekonanie o wartości i znaczeniu radijofonji dla współczesnego życia.

Radjo w koszarach, przez które rok rocznie, przewija się wiele tysięcy młodych ludzi jest nietylko źródłem wiedzy i rozrywką, ale bywa i skuteczną propagandą polskiej radijofonji.

Radjo w koszarach — to zwiększenie zasięgu wpływów olbrzymia raszyńskiego.

Odczyty. — Program odczytowy w tygodniu bieżącym rozpocznie swą prelekcją dr. Stanisław Leszczyński w dn. 11.X o godz. 16.40. Odczyt ten transmitowany z Krakowa p. t. „Czy Angola nadaje się na kolonie polskie”, będzie rozpatrzeniem terenów ziemi południowej i porównaniem czy odpowiada jej warunkom gospodarczym.

Następnym odczytem tego dnia będą „Zabytki kujawskie”, o których mówić będzie ceniony prof. Aleksander Janowski.

Dnia 12.X o godz. 16.20 lektor p. Lucien Roquigny otworzy lekcję języka francuskiego. Następnie o godz. 17.10 prof. Lempicki w odczytciu transmitowanym ze Lwowa, p. t. „Oryginały w przeszłości polskiej”, przypomni charakterystyczne sylwety z minionych dni dawnej Polski.

O godz. 15.25 odczyt z cyklu „Dla nauczycieli” p. t. „Znaczenie zwierząt t. zw. niszczycielskich dla biologji i szkoły” wygłosi prof. Stanisław Sumiński.

Dnia 13.X o godz. 15.25 w dziale odczytów dla kobiet p. Marja Ankiewiczowa wygłosi pogadankę p. t. „Radjo dla kobiet”, w której omówi w porównawczym zestawieniu z zagranicą wartości Polskiego Radja, oraz poda przewidywane rozszerzenie się działu kobiecego na sezon zimowy. Należy zaznaczyć, że od 4.X r. b. czyli od rozpoczęcia sezonu zimowego pogadanki kobiece zostały przeniesione z czwartków na wtorki godz. 15.25.

Następnie o godz. 16.25 p. Rozałowski w odczytciu p. t. „Ślizgowce” omówi interesujący dla sportowców temat — lądzi motorowych, o specjalnej konstrukcji.

Tęgoż dnia radijostacja warszawska o godz. 17.10 transmitować będzie z Krakowa odczyt dr. Ludwika Chmaja, który w prelekcji p. t. „Współczesne prądy filozoficzne w Niemczech” omówi horyzont intelektualny dzisiejszych Niemiec.

Dnia 14.10 o godz. 16.20 dr. Stanisław Szeligowski w odczytciu p. t. „Ważenie gwiazd” zajmie się mało spopularyzowaną kwestją zagadnień międzyplanetarnych.

Dnia 15.X o godz. 16.20 prof. Henryk Mościcki omówi przegląd najnowszych wydawnictw w popularnej audycji „Wśród książek”. Następnie o godz. 16.20 kurs średni języka francuskiego otworzy lektor p. Lucien Roquigny.

Wreszcie o godz. 17.10 dr. mjr. Wacław Lipiński mówić będzie na temat smoleńskich bojów Radziwiłła przed 300 laty. W odczytciu tym momenty historyczne i tło dziejowe zostaną uwzględnione po sumiennem przestudjowaniu źródeł naukowych.

Dnia 16.X o godz. 15.25 prof. Henryk Mościcki wygłosi odczyt z cyklu dla nauczycieli p. t. „Nowe poglądy na piastowskie dzieje Polski”.

Tęgoż dnia o godz. 16.20 dr. Henryk Mierzecki mówić będzie ze Lwowa o zjeździe lekarzy chorób zawodowych w Genewie. Następnie o godz. 17.10 rozgłoszenie polskie transmisji będą z Katowic odczyt prof. J. Zimierza Hartleba p. t. „Podróż Polaków zagranicą w dobie odrodzenia”, w którym odnajdą radijostłuchacze ciekawy i stylowy obraz epoki rozkwitu sztuki i kultury.

Dnia 17.X o godz. 15.15 wiadomości wojskowe dla wszystkich omówi i odpowiedzi red. J. Targ.

Feljetony. — Wystawa Kolonialna w Paryżu wzbudziła w całym świecie zupełnie zrozumiałe zainteresowanie. Zwiedzanie jej bowiem było jakby minjaturową podróżą po krajach egzotycznych. Na temat ten ciągle jeszcze zwym p. Janina Warnecka w dniu 12.X o godz. 22.15 wygłosi w radjo feljeton p. t. „Pod trójbarwnym sztandarem Francji”.

Dnia 15.X o godz. 20.00 p. Franciszek Galiński zajmie nudytoryjum ciekawym feljetonem p. t. „Wczoraj Warszawy”, w którym wskrzesi obraz prastarej, budującej się wśród moczarów i lasów, nad urwistym brzegiem Wisły — Warszawy.

Dnia 14.X o godz. 20.40 inż. Mieczysław Bekker wygłosi feljeton p. t. „Pociąg przyszłości”, w którym naszkicuje obraz lokomoty o zdwojonej szybkości w nadchodzących szybkim krokiem czasach.

Dnia 15.X o godz. 20.00 odnajdą radijostłuchacze w programie feljetonowym Polskiego Radja ciekawą prelekcję Pawła Hulki-Laskowskiego p. t. „Tempo dnia dzisiejszego”, — będzie to, jakby film współczesny o nerwowym rytmie i wysiłku myślowym.

Feljetony muzyczne — Polskie radjo wprowadziło niedawno do swych programów godziny poświęcone feljetonom muzycznym. Audycje te będą zawierały popularne pogadanki na temat form muzycznych, informacje z literatury muzycznej, oraz będą miały na celu ułatwienie radijostłuchaczom sluchania koncertów muzyki poważniejszej. Feljetony te będą wygłaszane w czwartki i soboty.

Dnia 15.X o godz. 20.15 „O muzyce góralskiej” mówić będzie Stanisław Mierzecki. Następnie w sobotę dn. 17.X usłyszą radijostłuchacze feljeton o Chopinie.

KSIĄŻKI CIEKAWY I POŻYTECZNE

Iłja Ilj i Eugenjusz Pietrow — 12 krzesel. Powieść współczesna. Z rosyjskiego przełożyła Halina Pilichowska. Łow. Wydawn. „Rój”, Warszawa, 1931. str. 352.

Jest to historia poszukiwania skarbu, ukrytego w jednym z tych dwunastu krzesel przez ongiś (przed rewolucją) bogatą Klaudję Iwanównę. Przed śmiercią zwierza się ona swemu zięciowi z tej tajemnicy, którą powierza też podczas spowiedzi miejscowemu duchownemu, ojcu Fiodorowi. Natychmiast po jej śmierci obydwaj: zięć — Hipolit Matwiejewicz i pop — po zrzućeniu sukni duchownej — udają się po złote runo.

Reszta książki wypełniona jest niesłychanymi przejściami z racji poszukiwania krzesel. Na czoło bohaterów powieści wysuwa się „wielki kombinator”, niejaki Ostap Bender, niebieski płaszek i aferzysta, natura niezwykle pomysłowa i energiczna, i w gruncie rzeczy nawet sympatyczna. Powieść pisana jest przez autorów sowieckich, a więc posiada zupełnie wyraźną tendencję: Hipolit Matwiejewicz — b. marszałek szlachty, czyli przedstawiciel szlachty i ziemiaństwa — niezaradny i głupi matolek, pop Fiodor — duchowny — tchórzliwy, chciwy, łamie tajemnicę spowiedzi w celach zysku; szereg drugorzędnych postaci z małomieszczan-

stwa — to ludzie słabi, bez wartości, chwiejni i raczej szkodliwi. Na nich to zeruje Ostap Bender, typ wykołajonego „dziecka rewolucji”. Czytając opisy jego „kombinacji” i szantażów nie można się powstrzymać od śmiechu, chciałoby się krzyknąć: „Nic, coś podobnego możliwe jest tylko w Rosji” — lecz natychmiast budzi się refleksja: skoro u nas znajdują się nabywcy kolumny Zygmunta, skoro można rozebrać tor tramwajowy lub — jak w dyrekcji wileńskiej — budować równoległe do istniejącego toru drugi, to z tego wniosek, że każdy kraj ma swego Bendera i kmiotków, kupujących tramwaj...

W każdym razie z tej książki można wiele nauczyć się o Sowietkim Związku, Poznać jego życie, ludzi i nastroje, przekonać się, że istnieje łapownictwo, że nadal kwitnie nieprawdopodobnie wprost bezczelna kradzież grosza publicznego, że nadal istnieją ci co posiadają i inni, którzy mrą z głodu, że administrator przytułku dla starców może być mianowany dyrygentem orkiestry symfonicznej, że kryzys mieszkaniowy jest w Moskwie daleko silniejszy, aniżeli w naszej stolicy, że w „bieloku-miennej” Moskwie istnieje pewna kategoria ludzi, która „zwiedza muzea wyłącznie dlatego, że znajdują się one w pięknych gmachach. Wałęsają się ci ludzie po olśniewających salach, za-

zdrośnym okiem oglądają malowane sufity... i bezustannie pomrukują: — Ho-ho! Jak to dawniej mieszkało!”

Stopniowo krzesła jedno po drugim dostają się do rąk spółki: Hipolit Matwiejewicz — Bender, lecz każde z nich przynosi poszukiwaczom skarbu nowe rozczarowanie, wreszcie, gdy poczynili ostateczne przygotowania, celem kradzieży dwunastego krzesła, Hipolit Matwiejewicz — maltretowany przez swego współnika i zagrożony skrzywdzeniem przy mającym nastąpić podziale — zabija Bendera. Lecz czyn ten, jak również wszystkie przedtem popełnione drobniejsze lotrostwa, okazał się daremnym. Kosztowności zostały przypadkowo znalezione znacznie wcześniej i za nie wybudowano dom kolejarzy.

Autor wykpił i poniżył wszystkich przedstawicieli dawniejszego ustroju i tem zapewne wypełnił przeznaczoną mu część pracy w „piatiletce”, przyznać jednak trzeba, że wypełnił to umiejętnie, a jego humor — operujący czasem dość niewybrednymi efektami — ma w sobie coś pośredniego między Lejkinem a Awerzenką. Ostrze ironji nie omija też licznych niedomagań sowieckiej rzeczywistości, co — moim zdaniem — zwiększa tylko wartość książki.

Tłumaczenie p. Pilichowskiej dobre.

K. J.

ŚCISŁY ADRES

- Gdzie oskarżony mieszka?
- Ja, panie sędzio, nie mam stałego miejsca zamieszkania.
- A drugi obwiniony?
- Tam, gdzie on, tylko o piętro wyżej.

TRAFNE OKREŚLENIE

- Co myślisz o mężczyźnie, który ustępuje, kiedy nie ma słuszności?
- Że jest mądry.
- A co myślisz o mężczyźnie, który ustępuje, chociaż słuszność po jego stronie?
- Że jest... żonaty.

W SKLEPIE Z PORCELANA

- Proszę mi zapakować 200 talerzy.
- Łaskawy pan zapewne otwiera restaurację?
- Broń Boże, — to dla własnego użytku.
- Tak dużo?
- O, pan nie wie, jaki temperament posiada moja małżonka!

W KUCHNI

- Żołnierz: — Panno Agato, a czy serce panny Agaty jest wolne?
- Kucharka: — Wszystkie mężczyzny to takie oszukane! Mówi pan Ignac niby o sercu, a pewnikiem myśli o tej kielbasie, co ją smaży dla państwa na kolację.



- Słyszałem, że pani dopiero przed tygodniem wróciła z podróży po Europie...
- Tak.
- A czy była pani i w Rzymie?
- Nie wiem na pewno, bo bilety zwykle kupuje mój mąż.

ŻYCIOWA PRAWDA

- Tatusin, co to jest budzik?
- Budzik, moje dziecko, jest to taki dziwny zegar, który jest w stanie obudzić wszystkich ludzi w całym domu, prócz służącej.

NIESŁUSZNE POSĄDZENIE

- Pan zapewne jest żonaty?
- Nie, jestem kawalerem. A że głowę mam zabandażowaną, to jeszcze niczego nie dowodzi, bo poprostu nie chcąc potknąłem się na schodach i potłukłem się przy upadku.

W SĄDZIE

- Sędzia: — Okazuje się, że podsądny tym razem przejechał już piątego człowieka.
- Szofer: — Nie, panie sędzio, tylko czwartego. Bo jeden to mi się napotyzył pod auto aż dwa razy.

NIEPOROZUMIENIE

- Czy zastałem pana w domu?
- Jest od rana na cmentarzu.
- A długo tam zabawi?
- Chyba do sądu ostatecznego, bo go tam dzisiaj pochowali.

ZROZUMIAŁE

- Wizytator ministerjalny do więźnia: — A wy dlaczego się tu znajdujecie?
- Więzień: — Bo nie mogliśmy uciec.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

1. ELIMINATKA

ul. st. ogn. Fr. Staszak

Z wyrazów: pieprzek — zdechłak — polykam — Balwinek — animusz — chałupy — wydajecie — zuchowata — odjąć kolejno wyrazy według podanych znaczeń, z reszty zaś odczytać rozwiązanie-przysłowie.

1) głupi, 2) mieszanina żywiec, 3) wystający dach domu, 4) kasa, 5) przeciwność od — ich, 6) kurz, 7) ryki — ryczenie, 8) ofiary na kościół.

2. SZARADA

ul. st. ogn. St. Samoehwalenko.

Pierwszy z drugim kuchenna przy-
prawa
Trzecie wspan, pół pierwszego — zachwytem napawa
Pierwszy z trzecim (zdrobniale) nosi was na grzbiecie
Ciałość — słynny uczonek na świecie.

3. ZADANIE

ul. sierż. J. Koryczan

1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30	31	32	33	34	35
36	37	38	39	40	41	42
43	44	45	46	47	48	49

Cyfry poprzestawiać w ten sposób, aby rzędy pionowe, poziome oraz przekątne daly cyfry 175.

4. BILETY WIZYTOWE

ul. i rys. sierż. W. Orlikowski



Przy pomocy nazwisk odgadnąć zawód tych panów.

5. ARYTMOGRAF

ul. st. ogn. Fr. Staszak

Cyfry zamienić na litery i odczytać szereg wyrazów, następnie odnalezione

litery ustawić według kolejności cyfr i odczytać nazwisko znanego szaradzysty.

Zadanie

- 1 — 5 — 1
5 — 1 — 5
2 — 6 — 9
3 — 1 — 5
8 — 6 — 9
4 — 7 — 6
1 — 7 — 1
7 — 10 — 3 — 5
5 — 10 — 3 — 6
9 — 4 — 9 — 8
5 — 1 — 5 — 8
5 — 2 — 1 — 9
8 — 5 — 1 — 5
9 — 10 — 7 — 4
1 — 2 — 3 — 4 — 5 — 6 — 7 — 8 — 9 — 10

Ponieważ zadanie jest dość łatwe, znaczenia wyrazów nie podaje się.

6. ARYTMOGRAF

ul. B. B. z 78 p. p.

Posługując się wyrazami pomocniczymi odczytać poniższy arytmograf.

- 1, 2, 5, 2, 4, 5, 6, 7, 8, —
9, 8, 10, 5, 11, 5, 5, 12, 11, 7,
15, 7, 14, 1, 10, 8, 11, 7, 10, 15,
8, 16, 15, 11, 2, 4, 6, 2, 17, 18,
2, 19, 20, 15, 15, 5, 8, 18, —
21, 15, 15, 21, 15, 19, 2, 1, 7, 5,
12, 2, 15, 20, 9, 20, 14, 17, 4, 7,
11, 15, 21, 7, 15, 15, 6, 8, 21, 7,
— 11, 2, 4, 6, 5, 22, — 2, 22,
9, 20, 15, 20, 6, 15, 15, 7, 14, —
15, 25, 8, 4, 7, 8, 16, 15, 25, 5,
11, 2, 4, 6, 2, 17, 18, — 2, 19,
20, 15, 15, 5, 8, 18, — — 21, 15,
19, 2, 1, 7, 5, 12, 2, — 6, 8,
15, 20, 24, 11, 2, 4, 6, 24, 2, 22,
9, 20, 15, 20, 6, 14, —
15, 2, 16, 7, 5,
16, 25, 19, 2, 11, 8, 18, — —
21, 2, 26, 5, 21, 15,
22, 1, 7, 10, 15, 25, 19, 15, 5, 7,

Wyrazy pomocnicze:

- 1) Potomstwo — inaczej: 1, 2, 5, 2, 4, 5, 6, 7, 5.
- 2) Niepodległość — inaczej: 11, 2, 4, 6, 2, 17, 18.
- 3) Fortuna — inaczej: 15, 20, 9, 20, 14, 17, 9, 7, 5.
- 4) Korab: 8, 12, 5, 8.
- 5) Architekt: 16, 25, 19, 2, 11, 6, 7, 9, 20, 15.
- 6) Część wozu: 5, 2, 10, 2.

Czas nadsyłania rozwiązań — 2 tygodnie.

NAGRODY

- 1) *Murja Zabojecka*: Powieść o duszy polskiej.
- 2) *Ewa Szelburg*: Dziewczyna z zimorodkiem.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-rze 57 „WIARUSA”.

1. ARYTMOGRAF.

ul. st. sierż. F. Lipowski

C h l O r k I
U s u N c i E
D o l I n a C
Z a l E s k I
E i n Z i g E
C e l N o ś C
H o z A u s Z
W i e C z n E
A n c I n G
L i b E l t O
I b o S o p S
C i z A r a Z
I k a M e r U
E d z I n e K
S w a N s e A
W y s I l a C
E t i E n n I
G l i W i c E

2. REBUS ROZSYPAŃKA

ul. sierż. Wiktor Orlikowski

POLEDZ ZA OJCZYNĘ TO ROZKOSZ JEDYNA

3. SZARADA

ul. st. ogn. Fr. Staszak

KA-LA-RE-PA

4. KONIKÓWKA

ul. sierż. Bohdanoff-Bezkostny

„Postanowiłem obudzić i przecorać to pole, pełne drzemającej siły, które nieśsty, tak długo leżało odłogiem.

Pierwszy Marszałek Polski J. Piłsudski”.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-rze 57 „WIARUSA”

NADESLALI:

4 zadań: Sierż. E. Musilik, p. Franciszek Bekielewski, sierż. Walenty Czarnota, p. Czesław Kozłowski, plut. Stanisław Kolanek, st. ogn. Michał Bielec, p. Michał Stawiecki, st. ogn. Staszak Franciszek, st. ogn. Nowicki Władysław, chor. Mocek Józef, ogniom. Hojan Franciszek, plut. Słowik Józef, plut. Kwiecień Ludwik, kapr. Kurczyk Wincenty, st. ogn. Matuszak Andrzej, st. ogn. Nowak Emil, ogn. Baszyński Władysław, plut. Michalski Józef, plut. Książek Jan, kapr. Podsiadło Władysław, kapr. Tracz Karol.

5 zadań: sierż. Eugenjusz Koziorowski, B. B. z 78 p. p., sierż. Czesław Jablanowski.

Spóźnione rozwiązanie: z n-ro 56 nadesłał sierż. Eugenjusz Koziorowski.

NAGRODY

1) *Benedykta Hertza: Bajki i Satyry* otrzymuje st. ogn. Michał Bielec 2 d. poc. panc., Kraków, Lagiewnicka 59.

2) *Artura Ślimińskiego: Powstanie Kościuszkowskie* otrzymuje plut. Jan Książek 23 p. a. p. Będzin.

INFORMATOR

UWAGA: Przy wszystkich odpowiadaniach w sprawach wysługi emerytalnej podajemy procent uposażenia, jako przybliżoną emeryturę. Procent ten należy obliczyć od uposażenia czynnego posiadanego obecnie stopnia bez dodatku służbowego i dodatku ekonomicznego na dzieci.

936. **Plut. Głogowski Ludwik, Rybótka.** — Należy przedstawić unowocześnioną prośbę do D. O. K., względnie do szefa Departamentu Budownictwa M. S. Wojsk. (w drodze służbowej). Poza tem odsyłamy pana do informacji, podanej w Nr. 25 „Wiarusa” z r. b. informator poz. 616.

937. **„Ciekawy Orkiestrant”.** — Jeżeli pan ma warunki mianowania podoficerem zawodowym, a zatem również dobre kwalifikacje moralne i służbowe, a nominacja nastąpić nie mogła, stanęły temu na przeszkodzie tylko względy służbowe. Radzimy panu pozostać narazie w charakterze szeregowego nadterminowego, gdyż przy posiadanych kwalifikacjach może pan bardzo łatwo uzyskać nominację na podoficera zawodowego. Nie znając stosunków służbowych, na terenie formacji radzimy nadewszystko zameldować się u kapelmistrza i wysłuchać jego rady.

938. **Sierz. Moczyński Kazimierz, Kraków.** — Około 18 lat na dzień 1 września 1932 r. za co przypada 59,2 procent uposażenia czynnego. Przy 55 procentowej utracie zdolności do zarabkowania zalicza się do wysługi emerytalnej 4 lata.

939. **„Czytelnia Leszno”.** — B. 144 p. p. strzelców kresowych posiada odznakę pamiątkową, zatwierdzoną Dziennikiem Rozkazów Nr. 49–21. O ile nam wiadomo, odznaki tej dziś już nikt nie nadaje. Odznaka pamiątkowa 58 p. p. została zatwierdzona Dziennikiem Rozkazów Nr. 16–29, zaś odznaka 83 p. p. Dziennikiem Rozkazów 35–28.

940. **„Podoficer to stanie nieczynnym”.** — Jeżeli podoficer zawodowy bezpośrednio po zwolnieniu z zawodowej służby wojskowej przejdzie do służby cywilno państwowej lub samorządowej, nie przysługuje mu odprawa. Nie otrzymuje on również żadnych dodatków. Natomiast w razie przeniesienia go w stan spoczynku, ma on prawo do zwrotu kosztów jednorazowego przesiedlenia się z rodziną z miejscowości stałego miejsca służbowego do obranej miejscowości zamieszkania po przeniesieniu w stan spoczynku w wysokości udowodnionych kosztów przesiedlenia. Wojskowi zawodowi, przeniesieni w stan spoczynku, którzy nie uzyskali prawa do zaopatrzenia emerytalnego, nie mają prawa do zwrotu kosztów jednorazowego przesiedlenia się do obranej miejscowości zamieszkania.

941. **„K. L. Wilno”.** — Podoficer zawodowy kategorii „D” nie może być przyjęty do K. O. P.

942. **Kapr. Borecki, Czorków.** — Należy się odprawa za służbę ponad 5 lat, t. j. w wysokości 2 miesięcznego uposażenia.

943. **„A. B.”, Łobzów.** — W tej sprawie niema dotychczas specjalnych rozkazów. Rozkazów o sposobie noszenia orderu „virtuti militari” nie można rozciągać na to odznaczenie. O noszeniu wstążki na płaszczu również niema żadnych rozkazów, a zatem — nie wolno!

944. **„K. A. B.”, Baranowicze.** — W stopniu kaprała nie może być przyjęty do szkoły. Awansu na plutonowego pan nie przyspieszy w żaden sposób. Należy czekać, aż wyjdą odpowiednie rozkazy władz wojskowych. W obecnej chwili nie ma żadnej rady na to.

945. **„St. sierz. R. B.”, Lida.** — Niech pan zwróci się do Wojskowego Biura

Historycznego, Warszawa, Aleja Szucha nr. 16. Jeżeli nie da to konkretnych wyników może pan tylko stworzyć dokument zastępczy w formie zaświadczenia dwóch świadków, potwierdzających prawdziwość przebiegu służby wojskowej.

946. **„Prenumerator z Ostrołęki”.** — Nie nabył pan prawa do zaopatrzenia emerytalnego. Przysługuje ono dopiero po 10-ciu letniej, nieprzerwanej służbie wojskowej, licząc od dnia ponownego wstąpienia do służby po ostatecznej przerwie. W tym wypadku nabyłby pan to prawo dopiero 25 lutego 1935 r., oczywiście z tem, że służba przed przerwą będzie wliczona do wymiaru uposażenia emerytalnego.

947. **Sierz. pilot Kazimierzczak.** — Owszem, może starać się. Jeżeli posiada wszystkie warunki, wymagane od podoficerów zawodowych — kandydatów do szkoły podchorążych rezerwy, wówczas nie potrzeba innych warunków, gdyż jest w tym samym rodzaju broni.

NIEZBĘDNY DLA KAŻDEGO KTO PISZE
MAŁY REMINGTON



Trwały, dogodny, łatwo przenośny i tani.
Zastąpić może każdą dużą, wzorową maszynę. Daje piękne pismo i dokładne kopje.
To jedyna na świecie przenośna maszyna do pisania z „tabulatorem”.

Tow. BLOCK-BRUN Sp. Akc.

Hotel Bristol WARSZAWA Hotel Bristol

Oddziały: Bydgoszcz, Katowice, Kraków, Lwów, Łódź, Poznań, Wilno, Gdańsk

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Red. Nacz.: Jan Emisarski, mjr. dypl.

Zast. Red.: Karol Koźmiński, por.

Sekr. Redakcji: Jan Ignacy Targ.

REDAKCJA: Pl. Józefa Piłsudskiego Nr. 5, tel. Sztab Główny 149.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleja Szucha 14, tel. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn. 76. — Konto P. K. O. 22-144.

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. 80 gr. — Kwartalnie 8 zł. 40 gr. — Egzemplarz pojedynczy 75 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Cena 1/4 strony czarno drukowanej 500 zł. Cena 1/4 str. dwukolorowej wzgl. 1/4 opisowej 750 zł. t mm. jednoszpaltowy 75 gr., a za tekstem 50 gr. — Rękopisów, zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.

Druk „Polska Zjednoczona” — Warszawa, Nowolipie 2.